

Nr 1 (152) – B Rok 26

Styczeń-Luty 2020



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia

Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,
ks. Grzegorz Draus, Jarosław Kowalczuk, Maria Kalas, Ludmiła Poliszczuk,
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Adres pocztowy oddziału w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC

nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T. code: POLUPLPR

~ ~ ~ ~

Jesteśmy w Facebook’u:

«*Wołanie z Wołynia – Воляння з Волині*»

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«*Sursum corda*»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

SPIS TREŚCI

- s. 3-7: *List Biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego Ukrainy na początek Roku Modlitw o powołania do życia kapłańskiego i konsekrowanego*
- s. 8-12: Ryszard FRĄCZEK, *Kresowiak, który wzbil się do nieba. Opowieść o Erneście Malinowskim*
- s. 13-17: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Idea jagiellońska wciąż aktualna*
- s. 17: *Krakowski Klub Sportowy, Spotkanie 21 stycznia 2020 roku*
- s. 18: Czesław JANCZARSKI, *Modlitwa*
- s. 19: Czesław JANCZARSKI, (***) *Nurkowały jaskółki*
- s. 20: Maria KALAS, *Komża dzieciństwa*
- s. 21-31: Maria KALAS, *Okoliczności pierwszego wydania «Wyboru wspomnień» bl. ks. Władysława Bukowińskiego, «Kultura» paryska 1976 rok*
- s. 32-40: Jacek DROZD, *Zarys dziejów urzędów wołyńskich w XIV-XVIII wieku*
- s. 41-43: Teresa ŁUKASZEK, *Wspomnienie wywózki na Sybir z 10 lutego 1940 r. z Oszczowa na Wołyniu*
- s. 44-45: Maksym BIELOUSENKO, *Zmyć piętno sowieckich rządów. List do redakcji «Rzeczpospolitej»*
- s. 46-50: Maria KALAS, *Toruńska wystawa «Wołanie z Wołynia – 25-lecie działalności wydawniczej»*
- s. 51-55: Tadeusz EPSZTEIN, *Pamiętka z powstania styczniowego na Wołyniu*
- s. 56: *Modlitwa o powołania (św. Jan Paweł II); Молитва про покликання (св. Йоан Павло II)*

Nasze Czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia» można zamówić pisząc na adres na adres:

ks. Vitold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
 skr. poczt. 9

34-520 Poronin, Polska
 lub:

о. Вітольд-Йосиф Ковалів
 вул. Князів Острозьких, 4а
 35800 м. Остріг, Україна

e-mail: vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2019 w wersji elektronicznej dostępne są pod adresem:

http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/
<http://www.kresy.24.pl/archiwum-pisma-wolanie-z-wolynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Biblioteki Cyfrowej
<https://www.sbc.org.pl/>

Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.

Redakcja «Wołania z Wołynia»



Projekt jest współfinansowany ze środków w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej na Polonią i Polakami za granicą w 2020 roku za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

Słowo Pasterzy - Слово Пастирів

LIST BISKUPÓW KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO UKRAINY NA POCZĄTEK ROKU MODLITW O POWOŁANIA DO ŻYCIA KAPŁAŃSKIEGO I KONSEKROWANEGO

Римсько-Католицька Церква в Україні
КОНФЕРЕНЦІЯ ЄПІСКОПІВEcclesia Romano-Catholica in Ucraina
CONFERENTIA EPISCOPORUM

Umiłowani w Chrystusie Siostry i Bracia!

Rok 2019 w Kościele Rzymsko-Katolickim w Ukrainie był poświęcony świętości małżeństwa i rodziny. W ciągu tego roku mieliśmy okazję rozmyślać o wielkości powołania małżeńskiego, o tym ważnym znaku, którym jest każda rodzina – ikona Trójcy Świętej na ziemi. Kolejny rok stanie się logiczną kontynuacją poprzedniego i zostanie poświęcony powołaniu do życia kapłańskiego i konsekrowanego. Przecież właśnie rodzina jest pierwszą szkołą powołania, miejscem, gdzie miłosierny Pan budzi serca młodych ludzi do naśladowania Go na drodze życia zakonnego lub posługi kapłańskiej.

Trafnie o tym powiedział św. Jan Paweł II: „Chrześcijańscy rodzice, okazując swoim dzieciom od najmłodszych lat miłość i troskę, świadczą wobec nich przykładem i słowem o szczerej i głęboko przeżywanej więzi z Bogiem, opartej na miłości, wierności, modlitwie i posłuszeństwie

(por. «Lumen gentium», 35; «Apostolicam actuositatem», 11). W ten sposób wychowują ich do świętości i otwierają ich serca na przyjęcie głosu Dobrego Pasterza, który wzywa każdego człowieka, by szedł za Nim i szukał najpierw Królestwa Bożego” (Jan Paweł II, Orędzie na XXX Światowy Dzień Modlitw o Powołania).

Szczególnym patronem roku Modlitwy o Powołania Kapłańskie i Zakonne będzie św. Jan Paweł II, ponieważ w roku 2020 obchodzimy jubileusz 100-lecia jego urodzin (18.05. 2020). Dlatego pragniemy wyrazić swoją głęboką wdzięczność Bogu za taki wspaniały dar Kościołowi, którym był pontyfikat Jana Pawła II. Temu świętemu Papieżowi zawdzięczamy głęboką teologię powołania, wyrażoną w licznych listach i przemówieniach, a także w osobistym świadectwie, które nam zоставił w swojej autobiograficznej książce „Dar i tajemnica”.

Ten szczególny rok rozpocznie się 2 lutego w Święto Ofiarowania Pańskiego i



będzie trwał do Niedzieli Chrztu Pańskiego, ponieważ sakrament Chrztu św. jest źródłem i początkiem naszego podstawowego powołania, którym jest świętość.

Z tej okazji pragniemy zaproponować kilka inicjatyw duszpasterskich, by służyły pomocą w owocnym przeżywaniu tego roku:

1. Cykl katechez biblijnych pt. „*Mów Panie, bo sługa Twój słucha*”. Nie ma możliwości rozpoznania swego powołania, jeśli nie słucha się Tego, kto powołuje – Pana, przemawiającego w swoim Słowie. Dlatego prosimy, aby we wszystkich parafiach został przeprowadzony cykl katechez o powołaniu bohaterów Biblii. W Piśmie Świętym znajdziemy wiele takich przykładów (Abraham, Samuel, Dawid, Izajasz, Jeremiasz, Apostołowie, Najświętsza Maryja Panna). Byłoby dobrze, gdyby taka katecheza kerygmaticzna miała miejsce raz w miesiącu, najlepiej wieczorem. Takie spotkanie należałoby połączyć z modlitwą.

2. Cykl katechez na podstawie takich dokumentów Kościoła, jak *«Perfectae*

caritatis», *«Vita Consecrata*», *«In Verbo Tuo*», *«Nowe powołania dla nowej Europy*». Warto również uwzględnić liczne orędzia papieskie na coroczne Światowe dni modlitw o powołania czy orędzia do kapłanów na Wielki Czwartek.

3. Czuwania nocne w intencji powołań. Sam Jezus zachęca nas w Ewangelii: „*Żniwo wprowadźcie wielkie, ale robotników mało; proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo*” (Łk 10, 2). Dlatego postaramy się w ciągu roku zorganizować w naszych parafiach, dekanatach i diecezjach czuwania nocne. Należy je rozpocząć konferencją o powołaniach, po której osoby duchowne i konsekrowane mogłyby podzielić się świadectwem swego życia. Nie może zabraknąć czasu na adorację, spowiedź, rozmowę duchową. Szczytem takiego czuwania powinna się stać Eucharystia, w której w pełni urzeczywistnia się powołanie całego Kościoła.

4. Zachęcamy w sposób szczególny przygotować Liturgię w IV Niedzielę Wielkanocną, Niedzielę Dobrego Pasteusza. Można ją poprzedzić krótkim świadectwem kleryków, kapłanów, zakonników i zakonnice, a po Eucharystii zorganizować spotkanie z tymi, których Bóg już powołał.

5. Niech letnie pielgrzymki, w których chętnie i licznie biorą udział młodzi, będą poświęcone tematowi rozeznania woli Boga i swego powołania. Droga pielgrzymowania jest symbolem naszej życiowej wędrówki. Na wzór Abrahama, który z każdym krokiem coraz bardziej odkrywał Bożą perspektywę, tak i my, pielgrzymując, możemy odkryć duchowy wymiar drogi naszego życia.



6. Współczesne pokolenie młodzieży jest aktywnym użytkownikiem sieci społecznościowych. Papież Benedykt XVI określił internet współczesnym areopagiem, gdzie również można i trzeba głosić Dobrą Nowinę. Wobec tego chcemy zaproponować w tym roku flash mob pt. „Powołanie świadczą”. Zachęcamy biskupów, kapłanów, zakonników i zakonnice do podzielenia się historią swego powołania i umieszczenia tego świadectwa w mediach społecznościowych.



Powyższymi wskazaniem nie chcemy jednak ograniczać działania Ducha Świętego i Jego natchnień, dlatego każda inicjatywa własna, służąca ożywieniu w naszych sercach pragnienia naśladować Boga, jest cenna i godna, by ją zrealizować.

Na koniec zamieszczamy krótką katechezę o powołaniu.

POWOŁANIE – CHRZEŚCIJAŃSKA DROGA DO SZCZĘŚCIA

1. Każdy człowiek w głębi swego serca odczuwa wielkie pragnienie szczęścia. Właśnie dlatego zostaliśmy stworzeni przez Boga, by być szczęśliwymi. Jest to możliwe tylko wtedy, kiedy mamy dobre relacje z Bogiem, kiedy jesteśmy obdarowywani miłością i dzielimy się nią. Bóg, który jest wspólnotą miłości Ojca i Syna, i Ducha Świętego, zechciał uczynić człowieka uczestnikiem swego szczęśliwego życia (Kompendium KKK, 1). Dlatego miłość jest podstawowym i wrodzonym powołaniem każdego człowieka (Jan Paweł II, Adhortacja apostolska «Familiaris Consortio», 11). A zamysł Boży względem ludzkości jest taki, że Bóg pragnie udzielać swojego Boskiego życia wszystkim ludziom, by, dzięki łasce Ducha Świętego, w swoim jedynym Synu

uczynić ich przybranymi synami (Kompendium 6, KKK 68-69).

2. Droga, którą Pan prowadzi nas do siebie oraz wypełnia swoją wolę w nas, właśnie jest naszym powołaniem. Jednych Pan powołuje do małżeństwa, do życia w rodzinie, które staje się miejscem formacji i wzrastania w miłości doskonałej, innym natomiast wskazuje drogę kapłaństwa i życia konsekrowanego. Jednak i w pierwszej, i w drugiej sytuacji jest to powołanie do pełni życia. Nasz Pan, Dobry Pasterz, w Ewangelii wg św. Jana mówi: „Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości (*in abundantia*)” (J 10,10). Jezus oddał swoje życie, abyśmy je otrzymali. Tak samo czyni każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta, który się ofiaruje całkowicie, by służyć Bogu. „Powołanie jest wezwaniem do życia: do tego, ażeby je przyjmować i żeby je dawać” (Jan Paweł II, Orędzie na XIX Światowy Dzień Modlitw o Powołania).

3. Jak rozpoznać wolę Bożą względem swego życia? Spróbujmy określić kilka kryteriów.

A. Apostoł Paweł w Liście do Rzymian pisze: „A zatem proszę was, bracia, przez



miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe” (Rz 12, 1-2).

Nie potrafimy rozpoznać zamiaru Bożego, Jego planu, jeśli nie ofiarujemy swego życia Panu. Marnym będzie wysiłek rozpoznać swoje powołanie, jeśli nie uczyniliśmy ze siebie ofiary Bogu żywej, świętej i przyjemnej. Dlatego pierwszym aktem na drodze rozeznania powinna być nasza gorliwa modlitwa, w której ofiarujemy Dobremu Bogu siebie, swoje życie, swoje radości i swoje cierpienia.

B. Przypomnijmy sobie biblijnego proroka Samuela. W pierwszej Księdze Samuela (1 Sm 3) czytamy, jak młodzieniec usługiwał Panu pod opieką kapłana Helego. Właśnie wtedy, gdy Samuel przebywał w świątyni, Pan po raz pierwszy przemówił do niego: „Samuelu, Samuelu!” Bóg znając głębie naszego serca woła nas

po imieniu. To znaczy, że zarówno historia, jak i powołanie każdego z nas jest wyjątkowe i niepowtarzalne. Młody Samuel kilka razy przychodził do Helego, ale pouczony przez niego, dopiero po trzecim zawołaniu „Samuelu, Samuelu!”, odpowiedział: „Mów, bo sługa Twój słucha”. Trudno rozpoznać wolę Bożą bez systematycznego czytania Pisma Świętego. W swoim Słowie Bóg objawia siebie i swój zbawienny plan. Dlatego gorąco zachęcamy do takiego czytania Biblii, które byłoby połączone z modlitwą osobistą, jak np. w Lectio divina – Bożym czytaniu. W historii Samuela widzimy kapłana Helego, który nie był najlepszym duszpasterzem swego ludu, lecz właśnie z jego pomocą Samuel zrozumiał, że to Pan przemawia do niego. Heli jest obrazem kierownika duchowego, który pomaga w rozeznaniu. Zachęcamy więc wszystkich, pragnących rozpoznać swoją drogę życiową, do korzystania z kierownictwa duchowego duszpasterzy, tych kapłanów, których Bóg stawia na życiowej drodze każdego z nas.

C. W Ewangelii wg św. Łukasza czytamy: „Potem mówił do wszystkich: «Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!» (Łk 9, 23). Zwróćmy szczególną uwagę na te słowa: «Jeśli kto chce», inaczej! Jeśli ktoś odczuwa pragnienie swego serca... Pan nikogo nie zmusza na siłę. On ZAPRASZA. Dlatego jedną z cech powołania jest pragnienie serca i radość, która temu towarzyszy.

4. Prawdziwe powołanie zawsze jest wystawione na różne próby i przeciwności. Autor Księgi Syracha mówi wyraźnie: „Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczanie!” (Syr 2, 1). Różnorakie trudności na tej drodze mogą zniechęcać i na-

pawać lękiem. Tego doświadczył prorok Jeremiasz w momencie swego powołania, jednak zapewnienie Boga wzmocniło go: „Pan skierował do mnie następujące słowo: «Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię, nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię, prorokiem dla narodów ustanowiłem cię». I rzekłem: «Ach, Panie Boże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem! Pan zaś odpowiedział mi: «Nie mów: 'Jestem młodzieńcem', gdyż pójdziesz, do kogokolwiek cię pošlę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę. Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić» – wyrocznia Pana” (Jr 1, 4-8).

Umiłowani Bracia i Siostry! Nie bójcie się otworzyć swoje serce na głos Chrystusa! On zawsze jest wierny swoim obietnicom i spełni je mocą swego Ducha! Odwagi! Niech Pan w tym obficie błogosławi.

Nasz list pragniemy zakończyć modlitwą św. Jana Pawła II:

Panie Jezu Chryste, Dobry Pasterzu naszych dusz, Ty znasz swoje owce i wiesz, jak dotrzeć do serca człowieka, otwórz umysły i serca młodych, którzy szukają i oczekują słowa prawdy dla swego życia; daj im odczuć, że tylko w tajemnicy wcielenia znajdują pełne światło; dodaj odwagi tym, którzy wiedzą gdzie szukać prawdy, ale boją się, że Twoje wymagania są zbyt trudne, i porusz ducha tych, którzy chcieliby pójść za Tobą, lecz nie umiejąc przezwyciężyć niepewności i strachu, idą za innymi głosami i wchodzą na drogi prowadzące donikąd. Ty jesteś Słowem Ojca, Słowem, które stwarza i zbawia. Słowem, które oświeca i umacnia serca: przełam swoim Duchem opory i wahania niezdecydowanych; daj tym, których powołujesz, odwagę odpowiedzenia z miłością: «Oto ja, pošlij mnie!» (Iz 6, 8).



Na wszystkie inicjatywy tego roku, na rozeznanie, walkę i zmaganie się, jak również na odważną odpowiedź udzielamy pasterskiego błogosławieństwa: W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego!

**Biskupi Kościoła
Rzymskokatolickiego Ukrainy**

Święto Ofiarowania Pańskiego
2 lutego 2020 roku
N. 01 / 2020

Powyższy list był odczytany we wszystkich parafiach Ukrainy, w święto Ofiarowania Pańskiego, 2 lutego 2020 roku.



Znani Wołynianie - Відомі Волиняни

KRESOWIAK, KTÓRY WZBIŁ SIĘ KU NIEBU Opowieść o Erneście Malinowskim

Kresy I Rzeczypospolitej sięgały dzisiejszych ziem Ukrainy, Białorusi i Litwy. Miały dla Polski olbrzymią wartość nie tylko obronną, ale przede wszystkim kulturalną i ekonomiczną. Były rzecz można fundamentem istnienia Rzeczypospolitej. Podkreślały jej znaczenie, nadawały Polsce kształt mocarstwa. W tysiącach chat, dworów, pałaców rodziły się najświetlejsze umysły Rzeczypospolitej. Tych nazwisk jest tak wiele, że gdyby je opublikować brakłoby na nie tomów. Wspomnę tylko o niektórych: Jan II Sobieski, Stanisław Żółkiewski, Michał Korybut-Wišniowiecki, Adam Kościuszko, Adam Mickiewicz. Juliusz Słowacki, Mikołaj Rej, Eliza Orzeszkowa, Józef Piłsudski, Stanisław Lem, Kazimierz Górski, Stanisław Moniuszko, Ignacy Jan Paderewski, Wojciech Kilar, Stanisław Skalski, Zbigniew Cybulski, Jerzy Janicki. Wielu musiało opuścić Polskę. Nie dane im było nigdy więcej dotknąć ziemi kresowej. Więzieni, wygnani z rodzinnej ziemi, zapuszczali korzenie w różnych zakątkach świata. Zapomniani pozostali z marzeniami wolnej Polski, do której wielu nie dane było wrócić. Te marzenia przeżyła śmierć. Jednym z nich był bohater tej opowieści Ernest Malinowski – patriota, projektant i budowniczy Centralnej Kolei Transandyjskiej.

BASTIONY POLSKOŚCI

Są takie wsie na Podolu wokół Płoskirowa (od 1954 r. Chmielnickie), gdzie polskość znaczyła patriotyzm. Pobliska Szaró-



Ernest Malinowski (1886)

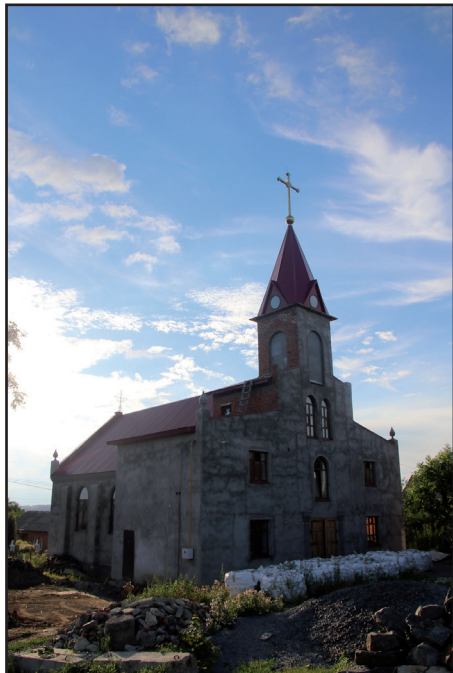
Fot. Archiwum

weczka i Maćkowce, oraz dzisiejsze dzielnice Chmielnickiego Greczany, Dubowo, Wystawka, Raków, to niektóre z miejsc dzięki którym przetrwała Polskość na Podolu. Wspomnę o jednej z tych małych enklaw Różyczna położona nad Kudrianką (Samiec), która wpadając w pobliżu Różycznej do Bugu rozlewa się na trzy stawy, dwa w Dubowe i jeden w Różycznej.

Pierwsze wzmianki o wsi pochodzą z 1540 roku. Teren pagórkowaty, wokół którego wił się wspomniany Samiec. Nad rzeczką stał młyn, wokół łąki. Dziś w miejscu wybudowano nowy, częściowo otynkowany Kościół p.w. św. Ap. Piotra i Pawła. To tutaj w ówczesnym majątku Malinowskich 5 stycznia 1818 przyszedł na świat Ernest, trzecie dziecko Jakuba Malinowskiego i Anny Świejkowskiej, córki Leonarda Marcina Świejkowskiego, wojewody podolskiego. Ernest wyrastał wśród starszego rodzeństwa siostry Leontyny (zm. przed 1831), braci Rudolfa oraz młodszego Zygmunta.

CHRZEST W SEWERYNACH NA WOŁYNIU

W Różyczej nie było kaplicy. Nie wiemy, dlaczego chrzest Ernesta odbył się w oddalonych o 100 km Sewerynach na Wołyniu. Ale to właśnie w kaplicy dworu w Sewerynach filii parafii Lubar powiat Nowogród Wołyński dziecku nadano imiona Adam Stanisław Hipolit Ernest Nepomucen. Sewerynów położony jest na północ od Różyczej, nad rzeką Osyrą dopływem Słuczy. W wiosce nie ma już kaplicy. Historia wsi jest mało znana. W czasach Ernesta Malinowskiego należała do Seraczyńskich, szlachty wołyńskiej. Była tu cerkiew i kaplica katolicka. Dawną świetność Sewerynowa przypominają dzisiaj pański staw i dwie lipy. W XVI w. działał tu Seweryn Nalewajko syn kuśnierza urodzony w Husiatynie, kozacki ataman. Jemu to Ukraińcy przypisują nazwę wsi, co nie ma udokumentowania naukowego. Nalewajko oznaczał się wyjątkowym okrucieństwem. Wdawał się w spory między innymi z dziedzicem Husiatyna późniejszym hetmanem polnym, czy Konstantym Ostrogiem (1526-1608) urodzonym i zmarłym w Ostrogu nad Horyniem, księciem ruskim, magnatem, wojewodą kijow-



Kościół w Różyczej
Fot. Ryszard Frączek

skim, u którego boku Nalewajko walczył z Kozakami. Zbiegłszy zorganizował bandę łupiącą Turków i Tatarów, pustosząc Węgry i Mołdawię. Pokonany przez hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego 1596 w bitwie pod Łubinami. Przewieziony do Warszawy, po długim procesie miał być ścięty i poćwiartowany w miejscu gdzie dzisiaj stoi Cytadela Warszawska. Ten watażka, kozak, przywódca powstania kozacko-chłopskiego latach 1595–1596 uznawany jest przez Ukraińców za bohatera narodowego. Dziś Sewerynów to mała biedna wioska. Pański sad nie rodzi już owoców. Z braku uczniów zamknięto miejscową szkołę. Klub kultury popadł w ruinę. Miejscem spotkań stał się jedyny sklep, gdzie można spotkać miejscowych pijących horilkę.

POWSTANIE I KONFISKATA MAJĄTKU

Malinowscy należeli do bogatej tradycyjnej szlachty. Jak większość rodzin dbali o wychowanie religijne i patriotyczne dzieci. Toteż posłali Ernesta do liceum krzemienieckiego, w którym kształciła się ówczesna elita. Ernest przebywał w liceum w latach 1825-1830. Tam w „wołyńskich atenach”, które liceum kończyło wielu najznakomitszych Polaków, wzrastał duchowo i intelektualnie Ernest. Ojciec Jakub Malinowski wspierał hojnie liceum. Piastował wówczas, stanowisko marszałka miejscowej szlachty, był oficerem armii Księstwa Warszawskiego. Aktywnie działał w Podolskim Towarzystwie Patriotycznym, biorąc udział w przygotowywaniu antyrosyjskiego powstania. Jeszcze później z Napoleonem wziął udział w wyprawie na Moskwę. Jako poseł z ziem zebranych uczestniczył także w sejmie powstańczym w trakcie powstania listopadowego w 1831 r. Jakub Malinowski żył nadziejami w sens powstania. Brał udział w walkach. Niektóre źródła mówią o udziale w powstaniu synów. Rudolf miał być adiutantem generała Henryka Dembińskiego, zaś 13-letni Ernest uczeń Liceum Krzemienieckiego prawdopodobnie walczył w szeregach „czwartaków”. Nie jest to udokumentowane, ale jedno jest pewne duch powstańczy u Ernesta był wielki. Tymczasem powstanie upada. Majątek Malinowskich zostaje skonfiskowany. Jakub przedostaje się do Drezna, do którego wkrótce dołączają synowie Rudolf i Ernest. Matka Anna wraz z synem Zygmuntem powróciła na Wołyń.

SIENKIEWICZOWSKI LATARNIK

Z Drezna Jakub udał się z synami na dalszą emigrację do Francji. Rudolf i Ernest podjęli naukę z powodzeniem w renomowanych École Polytechnique i École

Nationale des Ponts et Chaussées, angażując się w działalność patriotyczną. Ernest i Rudolf w 1839 roku po ukończeniu studiów rozpoczęli pracę najpierw w Algierze, a później w Ardenach przy regulacji tamtejszych rzek. Kiedy dochodzi do konfliktów z przełożonymi bracia się rozstali. Ernest wrócił do Francji. Uważany za rewolucjonistę został skierowany do prac przy budowie kanałów nad rzeką Mozą. Osiem lat ciężkiej żmudnej pracy zostaje doceniany, z wolna awansuje. Fakt, że nie jest Francuzem blokuje Malinowskiemu wyższe stanowiska.

W 1948 roku wybuchła Wiosna Ludów. U trzydziestoletniego Kresowiaka odzywiają się nadzieje wolnościowe. Malinowski udał się do Niemiec, tu odnowił kontakty z poprzednich lat. Władze niemieckie nie sprzyjały propolskim działaniom. Rozczarowany Malinowski wraca do Francji. Później podejmuje pracę w Korpusie Dróg i Mostów.

Podole, Wołyń, Niemcy, Francja, Algieria. Ernest Malinowski rozważa w samotności swój los „sienkiewiczowskiego latarnika”. Doceniany, ale bez zawodowych awansów z uwagi na pochodzenie rozważa swój los. Jego kraj zniknął z map świata. Przygnębiony śmiercią ojca i rozłąką z bratem Rudolfem szuka wyjścia. Kiedy pojawia się ze strony rządu peruwiańskiego propozycja kontraktu, Malinowski w 1852 roku podpisał kontrakt jako inżynier w służbie krajowej. Zajął się organizacją zarówno szkolnictwa technicznego, kształcił kadre techniczną, wyznaczał nowe drogi kolejowe. Oddaje się tytanicznej pracy. Modernizuje mennicę państwową tworząc wzorzec stopu metali do produkcji pieniędzy.

OBRONCA PORTU CALLAO

Po uzyskaniu przez kraje Ameryki Południowej w tym Peru i Chile niepodległo-



Ernest Malinowski na polskiej monecie o nominale 2 zł (1999) Fot. Archiwum

ści Hiszpanie utracili wpływy, a tym samym korzyści gospodarcze z uzyskiwania zasobów mineralnych. W 1864 roku Hiszpanie zajęli peruwiańskie wyspy Chincha, na których znajdowały się bogate złoża guano. Guano – odchody ptaków gromadzące się od wieków na powierzchni ziemi lub w jaskiniach. Pokłady guano to cenny nawóz naturalny. Rok później Peru wypowiedziało wojnę Hiszpanii, która przyjęła to za dobra monetę. Flota Hiszpańska zbliżała się ku peruwiańskim wybrzeżom. Minister wojny Manuel Galvez powierzył obronę położonego niedaleko Limy portu Callao, oraz linii brzegowej, swemu przyjacielowi inż. Ernestowi Malinowskiemu. Malinowski nie był wojskowym, ale błyskawicznie zabrał się do pracy. Sprowadził ze Stanów Zjednoczonych zdemobilizowane po wojnie secesyjnej armaty. Udoskonalił działa, umieścił na platformach kolejowych, przez co miały możliwość zmiany kierunku wystrzału. Okręty hiszpańskie pewne zwycięstwa podeszły pod zamaskowane baterie Malinowskiego. Po całodziennym walce Peruwiańczycy zniszczyli wszystkie

okręty nieprzyjaciela. Dowódca Hiszpanów admirał Pareja zastrzelił się. Niestety od kuli armatniej zginął minister wojny Manuel Galvez. Sam Malinowski okrzyknięty został bohaterem.

KOLEJ TRANSANDYJSKA

Andy zamieszkują wielkie ptaki kondory. To z nimi zmierzył się Malinowski. Kiedy pojawiła się akceptacja pomysłu zbudowania Centralnej Kolei Transandyjskiej inż. Ernest Malinowski przedłużył kontrakt. Projekt autorstwa polskiego inżyniera Ernesta Malinowskiego przewidywał połączenie Limy z bogatym w minerały regionem Cerro de Pasco. Zbudowanie kolei na wysokości blisko 5000 n.p.m. dla wielu wydawało się fikcją. Projekt to ponad 200 km. torów przebiegających przez wiele mostów i tuneli o łącznej długości ok. 6 km. Do tego dochodziło prawie 50 mostów i wiaduktów. 1 stycznia 1870 roku w Limie wmurowano kamień węgielny pod budowę linii, a 10 stycznia 1893 roku oddano do użytku jej znaczną część. Prace przeważały podczas wojny chilijsko-peruwiańskiej w 1878 roku.

Przy budowie pracowały tysiące ludzi. Na początku Peruwiańczycy lokalni Indianie, Europejczycy a końcu Chińczycy, którzy stali się najtańszą siłą roboczą. Dane podają, że podczas całego okresu budowy zginęło blisko 10 tysięcy ludzi. Sam Malinowski aby dopiąć wszystkie szczegóły niejednokrotnie kazał się spuszczać na powozach do przepaści, czy przeciągać ponad wąwozami na przemyślnie wykonanym koszu zawieszonym na linach.

POD ANDAMI NA ZAWSZE

Ernest Malinowski pozostał w Peru do końca życia. Objął katedrę matematyki na uniwersytecie w Limie, a rok później został dziekanem wydziału matematyczno-przyrodniczego. Przyjaciele, których ściągnął



Kolej transandyjska na odcinku od Limy do La Oroya

Fot. Wikimedia Commons

do Peru, wspominali, że był człowiekiem niezwykłym. Inteligentny, władał pięcioletnią mową językami. Ale przede wszystkim perfekcyjnie językiem polskim. Będąc już po siedemdziesiątce podczas budowy Kolei Transandyjskiej całe dni spędzał na koniu, będący wszędzie tam gdzie występowały trudności. Nie ożenił się, nie miał rodziny. Zawsze uprzejmy, prowadził dom otwarty. Zmarł 2 marca 1899 r. w stolicy Peru, Limie. Pochowany na cmentarzu Presbitero Maestro. Kolej transandyjska, którą niejako stworzył uznawana jest po dziś dzień za arcydzieło dziewiętnastowiecznej inżynierii. Do 2006 roku była to najwyżej na świecie położona kolej, do czasu powstania kolei transtybetańskiej. Zapisał się w historii Peru jako bohater narodowy. W Limie na dworcu wmurowano tablicę z odlanym z brązu popiersiem Polaka. Płaskorzeźba Malinowskiego, wśród innych płaskorzeźb znajduje się też na kolumnie na placu Plaza Dos de Mayo. W końcu pomnik budowniczego Centralnej kolei Transandyjskiej niejako „zawisł” w 1999 roku, na przełęczy Tic-

lio (4818 m n. p. m.), w najwyższym punkcie trasy kolejowej przez Andy.

Adam Stanisław Hipolit Ernest Nepomucen był człowiekiem niezwykle skromnym. Podolanin, Wołyński, patriota, inżynier, bohater obrony Callao w 1866, budowniczy kolei w Peru i Ekwadorze, projektant i twórca Centralnej Kolei Transandyjskiej, członek korespondent Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu. ALE NADE WSZYSTKO POLAK, WIELKI POLAK.

Ryszard Frączyk
kontakt@naszekresy.pl



Міędzymорзе - Міжмор'я

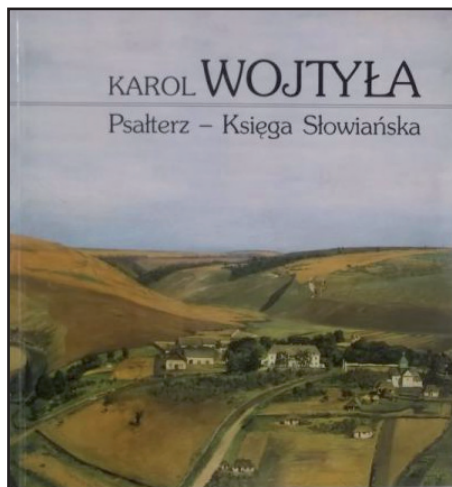
IDEA JAGIELLOŃSKA WCIAŻ AKTUALNA

*„Słowiańska duszo moja – tyś jest
wpatrzaniem w Piękno, i jesteś żądzą raju
– z wieczystych nieukojeń – Oto sięgasz
prawicą, pochodnią zbrojną ręką w wie-
rzeże kute – gontyny rozewrzeć podwoje.
Oto tu apostołski jest kościół, chram i za-
mek: tu ludzi miodnych, piastów gościni-
nych i lechów. Oto w monstrancji nio-
są słowiański Sakrament – Pokój idzie
przyłogiem – błogosławi strzechom... I
oto – Amen – pieśniom niech się stanie
zadość: Słowiańska pieśń Miłości – Łado
– Łado – Łado!”*

Karol Wojtyła, «Renesansowy psal-
terz (Księga słowiańska)», Sonet VIII [1].

Historycy polskiej polityki wschod-
niej i watykańskiej Ostpolitik zaczyna-
ją odnosić się do myśli bł. ks. Władysła-
wa Bukowińskiego. Mam na myśli m.in.
Pawła Kowala [2]. Historię trzeba znać,
wszak „*historia magistra Vitae*” – „*histo-
ria jest nauczycielką życia*”. Rozumiał to
bł. ks. Władysław Bukowiński prowadząc
wykłady z historii Polski dla współwięź-
niów w czasie strajku w łagrze pisząc dla
nich podręcznik z historii Polski.

Bł. ks. Władysław Bukowiński wielo-
krotnie spotykał się z kard. Karolem
Wojtyłą. Na jego prośbę w 1969 r. spi-
sał «*Wspomnienia z Kazachstanu*». Z
wysłannikami bł. ks. Władysława Buko-
wińskiego wielokrotnie spotykał się Słu-
ga Boży ks. kard. Stefan Wyszyński, Pry-
mas Polski. W dniu 2 lipca 1965 r. przy-
jął on osobiście ks. Bukowińskiego, który
wręczył mu memoriał nt. sytuacji Kościoła
w ZSRR. NIE ULEGA WĄTPLIWO-



ŚCI, ŻE POSTAĆ I MYŚL APOSTOŁA
KAZACHSTANU WYWARŁA WPLYW
NA POGLĄDY OBU HIERARCHÓW.

PSALTERZ SŁOWIAŃSKI

Od początku swego pontyfikatu św.
Jan Paweł II nawiązywał do Chrztu Świę-
tych Cyryla i Metodego narodów słowiań-
skich i powracał do fundamentalnych
spraw Chrztu Polski, Rusi i Litwy. Św.
Jan Paweł II podjął myśl idei jagielloń-
skiej i przekuł ją w neojagielloński pro-
gram w stosunku do wszystkich narodów
naszego regionu.

«*Papież Jan Paweł II – Słowianin, syn
narodu polskiego*», CZUŁ, «*jak głęboko
wrastają w glebę historii korzenie, z któ-
rych on sam razem z wami/nami wyrasta*»
(Św. Jan Paweł II, Homilia na Wzgórzu
Lecha w Gnieźnie, 3. V 1979 r.).

OBRONA IDEI JAGIELLOŃSKIEJ

Bł. ks. Władysław Bukowiński wielokrotnie występował przeciwko deprecjonowaniu i opacznemu rozumieniu idei jagiellońskiej. Wprost o tym pisał we «Wspomnieniach z Kazachstanu» i wielokrotnie w listach do swego przyjaciela prof. Karola Górskiego w Toruniu.

We «Wspomnieniach z Kazachstanu» bł. ks. Władysław Bukowiński pisał tak:

«Pamiętamy wszyscy bardzo dobrze, jak wiele rozmawialiśmy w naszym Kole o unii i idei jagiellońskiej. Powierzchniwe rzecz biorąc mogłoby się zdawać, że idea jagiellońska jest dziś całkowicie zdezaktualizowana na rzecz triumfującej idei piastowskiej. Nic błędniejszego od takiego postawienia sprawy. Idea jagiellońska jest to pewien sposób, czy raczej pewien styl regulowania stosunków Polski i Polaków z najbliższymi sąsiadami, zwłaszcza od wschodu. Chodzi tu właśnie o Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Łotyszów, lecz nade wszystko Rosjan. A któż zaprzeczy, iż stosunki polsko-rosyjskie nie są dziś boleśnie obłudne» [3].

Obecne słowne ataki Władimira Putina na Polskę i jej historiografię pokazują jak boleśnie aktualne są słowa bł. ks. Władysława Bukowińskiego.

PATRON MIĘDZYMORZA

W odniesieniu zarówno do Europejskiego Wschodu, jak i naszego miejsca w Europie, widzimy naszego Błogosławionego jako Patrona Międzymorza, czy przestrzeni, jak by jej nie nazywać, między Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym.

Bł. ks. Władysław Bukowiński ewangelizował zawsze i wszędzie. Taką rolę wyznaczył też swoim mogiłom – najpierw na skraju miasta Karagandy koło hałdy kopalnianej, później przy kościele pw. św. Józefa na Majkuduku, a teraz w nowej ka-



terdze. Jego relikwie znajdują się w kilkudziesięciu kościołach na całym świecie.

«*Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników»* (Mk 2, 3) – te słowa czytamy m.in., jako fragment lekcji Ewangelii Soboty 1 tygodnia zwykłego. Rozmowa z ateistą bł. ks. Władysława Bukowińskiego jest pięknym przykładem ewangelizowania w każdej sytuacji.

SPÓR O IDEĘ JAGIELLOŃSKĄ NIE ZAKOŃCZYŁ SIĘ

Nadal trwa dyskusja na temat stosunku do historii Rzeczypospolitej. Spór o ideę jagiellońską nie zakończył się. Nie można ulegać filozofii (neo)marksistowskiej i kiedyś czerwonej, dziś tęczowej zarazie. Nie można ignorować czasów jagiellońskich w historii Polski.

Boża iskra św. Siostry Faustyny, św. Jana Pawła II i bł. ks. Władysława Bukowińskiego, który pragnął ogniem wiary zapalić wysuszony step ludzkich serc.

Idąc za myślą i przykładem bł. ks. Władysława Bukowińskiego nie można rezygnować z idei jagiellońskiej. Trzeba starać się ją właściwie rozumieć i szukać dróg jej realizacji.

SPOJRZEĆ W KIERUNKU KRAKOWA

Bł. ks. Władysław Bukowiński pisał we „Wspomnieniach z Kazachstanu”: „Chochół jest zapatrzony w Moskwę. Im więcej go fascynuje Moskwa, tym mniejsze, a w końcu i żadne znaczenie ma dla niego Warszawa czy Kraków” [4].

Kraków był szczególnym miejscem dla bł. ks. Władysława Bukowińskiego. W cytowanych przed chwilą „Wspomnieniach z Kazachstanu” – z kraju, w którym zrealizował ideał Chrystusowego kapłaństwa – po latach pisał tak:

„Kraków zaciążył decydująco, a jakże dobroczynnie na całym moim życiu” –

„Kraków i Uniwersytet Jagielloński dał mi cześć i umiłowanie tradycji dzisiejszej tego, co w niej jest wielkie i wzniosłe. Lecz równocześnie Kraków i Uniwersytet Jagielloński dał mi zrozumienie i umiłowanie wolności i to wolności wszechstronnej, – nie tylko wolności politycznej, społecznej czy ekonomicznej, lecz nade wszystko wolności sumienia i wolności przekonań. Jakże to było kształcące i budujące, że w czcigodnych murach naszego Uniwersytetu kwitła prawdziwa wolność słowa, ścierały się diametralnie różne zdania i poglądy, a jeśli nie zawsze, to najczęściej w naprawdę kulturalnej atmosferze.

Czyż tak właśnie nie było i w naszym Kole? Czyż dobrze nam znane różnice w naszych poglądach były nam przeszkodą w naszej kołowej przyjaźni? A i w «Odrodzeniu», w którym zresztą mój udział był za mało pogłębiony, było to samo i cześć dla tradycji i poszanowanie wolności. Mało tego! I na wydziale teologicznym nie tylko cześć dla tradycji, co jest na tym

wydziale samo przez się zrozumiałe, ale równocześnie zrozumienie i poszanowanie wolności. Rektor Krakowskiego Seminarium Duchownego, Prałat Zygmunt Kulig, dbał o to by w czytelni kleryków były czasopisma reprezentujące różne kierunki. Gdy były głosowania ogólnookademiackie, nikt nie krępował kleryków w wolności wyboru tej czy innej listy kandydatów. Ja sam podczas wyborów na ogólnopolski zjazd akademicki głosowałem jako kleryk na najbardziej lewicową spośród trzech zgłoszonych list, bo wołałem umiarkowaną lewicę niż «bogoojczyźnianą» a jakże bardzo płytką w swym stosunku do katolicyzmu endecję. Byli i inni klerycy, którzy mieli podobne poglądy.

Oczywiście, że nie wydział prawny, tylko teologiczny, uformował mnie jako księdza i dał pogłębienie wewnętrzne, niezbędne dla dość rozbawionego studenta, jakim wówczas byłem.

To, co ja wyniosłem z Krakowa, zawsze mi pomagało tam na jakże dalekim od Krakowa Wschodzie. Tam, gdzie długie lata spędzałem za kratami więzień i za drutami kolczastymi obozów pracy przymusowej. Wszędzie tam, co wyniosłem z Krakowa, pomagało zachować godność osobistą i kapłańską. Pomagało mi uszanować własne poglądy, ale też i cudze poglądy, jeśli one w ogóle były. Zdaje się, że nie dałem się nigdy zatruć nienawiścią i że miłość nieprzyjaciół nie była samą tylko piękną teorią w moim życiu na Wschodzie” [5].

Kraków jest miejscem nie tylko kultu św. Stanisława BM, ale nade wszystko kultu św. Jadwigi Królowej, św. Kazimierza Królewicza i wielu innych świętych i błogosławionych, którzy wyszli daleko poza mury naszego miasta. Mam na myśli choćby Św. Brata Alberta czy św. Siostrę Faustynę.

Współpraca z Węgrami, pokojowa chrystianizacja, zwrócenie się w kierunku

Litwy i Rusi – to dziedzictwo, którego nie sposób wymazać i domaga się ono KON-TYNUACJI.

W grodzie Kraka powstają nowe świątynie. Kiedy jedną z nich będzie kościół pw. bł. ks. Władysława Bukowińskiego? W diecezji łuckiej na Wołyniu taką świątynią będzie kościół w Horochowie na trasie ze Lwowa do Łucka.

W Lubiczu Dolnym k. Torunia szkoła podstawowa nosi imię bł. ks. Władysława Bukowińskiego. Czy dołączą do niej kolejne placówki oświatowe, by w duchu naszego Błogosławionego wychowywać młode polskie pokolenia?!

W krakowskim Sanktuarium Św. Jana Pawła II jest szczególna kaplica poświęcona dwóm zesłańcom, w której nie tylko w relikwiach jest obecnych dwóch wielkich synów Ziemi Wołyńskiej, św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego i bł. ks. Władysława Bukowińskiego. Kraków to nie tylko szlak św. Jana Pawła II. Kraków był także na drodze wielu innych świętych.

Modląc się o rychłą kanonizację bł. ks. Władysława Bukowińskiego prosimy by dobry Bóg uchronił ten gród i całą Europę Środkowo-Wschodnią przed burzami dziejowymi.

Antemurale Christianitatie. A to Polska właśnie. Niema na świecie drugiego kraju, który mógłby się szczyścić mianem przedmurza chrześcijańskiego. Obrona przed germańskim najeźdźcą, ekspansją islamu i moskiewskim barbarzyństwem nie zakończyła się jeszcze.

Polsce, nie tylko Ukrainie, zagraża kolejne zniknięcie z mapy. Jedyne wyjście zdaje się być współpraca krajów Międzymorza. Tylko w przyjaźni i we współpracy przetrwają Polska, Litwa, Białoruś i Ukraina. Rozumiał to bł. ks. Władysław Bukowiński. Prosimy za jego wstawiennictwem o łaskę rozumienia tego dla nas i naszych narodów.

Nie wolno nam stawać w pół drogi. Nie wolno nam zapominać «wspomnień ubiegłych», które trzeba łączyć z dzisiejszą dobą. I nie moje to tylko wołanie, wołanie bł. ks. Władysława Bukowińskiego i wołanie św. Jana Pawła II, ale wołanie rozdartych narodów, «wołanie potężne i głębokie, a proste – wstępuje przed Ciebie: Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny zmiłuj się nad nami! Amen».

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv
vel ks. Witold Józef Kowalów**

Przypisy:

[1] Karol Wojtyła, «Renesansowy psalterz (Księga słowiańska)», Sonet VIII, «Wybór poezji Karola Wojtyły – Jana Pawła II Konkurs Recytatorski Poeci Karola Wojtyły», [B.m.w.] 2012, s. 9. //

https://lorawa.pl/dokumenty/wyb_poezji.pdf

[2] Paweł Kowal, «Testament Prometeusza. Źródła polityki wschodniej III Rzeczypospolitej», Warszawa – Wojnowice 2019.

[3] Ks. Władysław Bukowiński, «Do moich przyjaciół. Fragmenty spuścizny piśmienniczej», zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 56.

[4] Tamże, s. 62.

[5] Ks. Władysław Bukowiński, „Wspomnienia dla przyjaciół”, „Kultura” nr 11 (350) z 1976 r., s. 35-63, s. 62-63.



Міжды сусідамі - Між сусідами

KRAKOWSKI KLUB WTORKOWY

Spotkanie 21 stycznia 2020 roku



Ks. Kowalów z Bogdanem Gancarzem o książkach może rozmawiać do rana...
Fot. Leszek Jaranowski

Spotkanie Krakowskiego Klubu Wtorkowego w Pubie Róg Brackiej i Reformackiej, ul. Reformacka 3 we wtorek, 21 stycznia 2020 r. odbyło się z okazji jubileuszu 25-lecia „Wołania z Wołynia”.

Gościem Klubu był ks. kan. Vitold-Yosif Kovaliv (Witold Józef Kowalów), założyciel i redaktor naczelny „Wołania z Wołynia”, czasopisma religijno-społecznego rzymskokatolickiej diecezji łuckiej.

Spotkanie prowadził red. Bogdan Gancarz z „Krakowskiego Gościa Niedzielnego”. W czasie dyskusji zabrał głos m.in. ks. prof. Józef Marecki z Uniwersytetu Papieskiego Św. Jana Pawła II.

Relację filmową ze spotkania można oglądać na YouTube:

<https://youtu.be/Ln2JFWT12vU>
lub https://youtu.be/Yw2_Shy33ME

Galerię fotografii ze spotkania można zobaczyć na stronie:

<http://krakowskiklubwtorkowy.pl/pl/spotkania/wolanie-z-wolynia>

Ks. Vitold-Yosif Kovaliv podziękował za dostrzeżenie pracy „Wołania z Wołynia” i miłą atmosferę spotkania. Podziękował także wszystkim Przyjaciółom i Wolontariuszom oraz Darczyńcom pomagającym „Wołaniu z Wołynia”.

Informacja własna

Poezja - Поeзiя

Czesław JANCZARSKI

MODLITWA

Nad brzegiem zwalona topola, w spróchniałej dziupli
żółte oczy jaskrów.

Tu w dzień przemykały pod wodą szybkie stada ryb,
żaby leniwe, miedzianookie nieruchomo tkwiły na wodzie i piasku,
dzikie gołębie raz po raz gruchały w chłodnej głębi lip.

O, Panie, ciężki Twój upał nad wsią zbłąkaną w dalach!
Gdy słowo nad brzegiem odnajdę, modlitwą Ciebie pochwałę.

Wieczorem nadlatywały wielkie, czarnobiałe ćmy
i nocne pawiki snuły nieomylny cień lotów nad trawą, lśniły.
Granatowe jezioro rozwieszane na złotych ćwiekach gwiazd,
nie znały wtedy spokoju – obłoki, barki tęsknot zawilych,
lotów spragnione płyną, wciąż inne, za las.

Świątku dobry, na rozstaju modlitw w gruszy rzeźbiony,
Błogosław milcząc lotom cichym w wieczór wonny!

Kiedy noc jak czarny ptak ciemnym skrzydłem biła o toń,
a na siną groblę nieba wybiegły sandały szumu złote,
patrzyłem trwożny, nie znając innych słów modlitwy nad ciszę,
potem
wiosła zgubionego w tatarakach długo szukała dłoń.

Módlmy się tęsknotą, tajemnicą w różowej mgle wioseł.
Nad ranem przez szuwały biegła sygnaturka uboga i bosa.

[z tomu „Arkusze Poetycki”, 1938]



Poezja - Поезія

Czesław JANCZARSKI

(***) NURKOWAŁY JASKÓŁKI

Nurkowały jaskółki w lipowej chmurze szumu od rana,
wznosiły się wolno na łądogach dymu osty żarliwe.
Tam, gdzie droga w oziminach płynie, potok siwy,
Niosę wiązanek kwiecica, modlitwy o rosie zbierane.

Przyjm, o Pani, skromny wianek, proste moje słowa
i litanie piosenki i kornych dłoni wdzięczność.
Do kapliczki w sinym tynku u drzew wiekowych
w białej komży dzieciństwa niosę kaczeńców naręcze.

Panno Wierna, ciszy mojej tej wiosny pobłogosław,
od nocy złych niech broni szum Twej modrej szaty!
Panno Można, gdy znalazłem zagubione swe wiosła,
jeszcze słabe mam dłonie, nie udźwigną mej doli, Matko...

„Życie Katolickie” nr 32 z 7 sierpnia 1938 roku



St. Ostoja Chrostowski

1931

Stanisław Ostoja Chrostowski, „Jaskółki” (1931 r.)

Fot. Unicum, Desa

Poezja - Поезія

KOMŻA DZIECIŃSTWA. DWA WIER-
SZE CZESŁAWA JANCZARSKIEGO

Czesław Janczarski czytany przez dużych i małych czytelników „Życia Katolickiego”, prezentujący na jego łamach wiersze przyjaciół z Grupy Literackiej Wołyn, towarzyszy nam od kilku lat.

Dzisiaj prezentujemy dwa wiersze. „Modlitwa” otwiera tom „Arkusze Poetycki” z 1938, drugi wiersz o incipicie „(***) Nurkowały jaskółki” publikowany był jedynie w diecezjalnym tygodniku. Oba utwory łączy temat modlitwy i krajobrazu. To dotknięcie ulotnej, ale bogatej rzeczywistości modlitwy, intensywnie i jednocześnie delikatnie wpisanej w codzienność, bliski krajobraz.

Czy modlitwa może być przygodą? W pierwszym tekście bujna, trochę dojmująca i niepokojąca różnorodność przyrody oglądanej w jej przemianach wyraża modlitewne poszukiwania i tęsknoty poety. Uchwycony w zbliżeniu drobny szczegół: ruch ryby pod wodą, jaskier wyrastający na spróchniałym pniu – otrzymuje walor duchowy, to niby nic, ale świadomość dotknięcia go oczami poety szukającego odpowiedniego słowa, by „Ciebie, Panie” pochwalić, waży wiele. Upalny dzień przechodzi w nocne lśnienia i blaski już nie tak oczywiste („oblaki, barwki tęsknot zawitych [...] płyną wciąż inne, za las”), a to z kolei otwiera na przestrzeń nie do ogarnięcia, również piękną, ale pełną tajemnicy i trwogi: zgubione nad ranem wiosła to kulminacyjny punkt owego misterium szukania i nagłego spotkania z Panem. Końcowe „Módlmy się” uwrażliwia na ową wieloraką obecność Pańską, jest też przecież cytatem z liturgii Mszy św. – końcowy dźwięk sygnaturki „ubo-

giej i bosej” wycisza i wpisuje czytelnik motyw kościelny. – Drugi wiersz przejmie zwykłością i codzienną prostotą gestu: chłopiec, młodzieniec, niesie Matce Bożej zerwane o świcie kwiaty. Modlitwą „oddycha” nawet przydrożny oset... Modlitwa ma tu, tak jak kapliczka „w sinym tynku u drzew wiekowych” niemal swoją fakturę – namacalną realność. A przecież również jest przestrzenią tajemnicy. Ciąkawo jest tu nawiązanie do owych zgubionych wioseł! W motywie ich znalezienia – jakby poetycki wyraz „zejścia z góry Tabor”, zamyślenie nad własną nieporadnością i słabością, zwracającą się do Maryi.

A „komża dzieciństwa”? – piękny to, nie jedyny pomost między poezją dla dorosłych a twórczością dla dzieci: zapoczątkowaną na łamach „Życia Katolickiego” i tak bujnie rozwiniętą po wojnie. Czytając tamte wiersze zadaję sobie pytanie, czy, czytając dzieciom „Bajki Misia Uszatka” nie straciliśmy przypadkiem tego duchowego, kościelnego odniesienia nauk i prawd, które przekazuje w nich autor? I czy nie zgubiliśmy z oczu tego, co w nim, autorze dorosłym, tak subtelnie i prawdziwie jest z dziecka?

Dodajmy jeszcze, że wiersz „Modlitwa” umieścił poeta w tomiku „Wykrój liścia” z 1957. Tu nosi tytuł „Pejzaż z nocy”, starte też zostało bezpośrednie odniesienie do „ty lirycznego” czyli do Boga, a w wersie: „Gdy słowo nad brzegiem odnajdę, modlitwą Ciebie pochwałę” słowo „gdy” zamienione zostało na partykułę „czy”.

Maria Kalas



Do moich przyjaciół - До моїх приятелів

OKOLICZNOŚCI PIERWSZEGO WYDANIA «WYBORU WSPOMNIENI» BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃ- SKIEGO, «KULTURA» PARYSKA 1976

W numerze 11(350)/1976 paryskiej „Kultury” ukazał się w obszernych fragmentach „Wybór wspomnień i informacji dla przyjaciół” ks. Władysława Bukowińskiego, znany później pod nazwą „Wspomnienia z Kazachstanu”. Było to najwcześniejsze, choć fragmentaryczne, wydanie książki, dokładnie: jej I części. W notce redakcyjnej poinformowano, że w czasie okupacji niemieckiej ostatni proboszcz łuckiej katedry organizował we współpracy z Inspektoratem AK w Łucku pomoc dla Polaków, uciekinierów przed rzezią UPA i dla sowieckich więźniów, których uciekło 250, i że za te działania autor otrzymał Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami. Podano krótko, że po wojnie „pozostał w ZSSR”. Następne informacje dotyczą już pogrzebu, mówią o Mszach św. odprawionych w j. polskim i niemieckim w mieszkaniu, o kazaniach w trzech językach, przewiezieniu trumny na cmentarz, pięciu towarzyszących autobusach i zrobionym przez Niemców napisie na drewnianym krzyżu. „Na projektowanym nagrobku tekst będzie dwujęzyczny: polski i niemiecki”. Chociaż dwukrotnie mylnie podano rok śmierci – 1975 (dzienna data się zgadza), to szczegóły tego opisu nasuwają myśl o relacji lub raczej relacjach z pogrzebu napisanych przez jego głównego celebrycę, bliskiego przyjaciela Błogosławionego, ks. Józefa Kuczyńskiego (1904-1982). W tece redakcyjnej owego 11 nu-



meru „Kultury” znajduje się jego nieopublikowany list do W.[incen]tego] Romanowskiego. Materiały archiwalne przechowywane są w Archiwum Instytutu Literackiego Paryżu. W sporządzonym przez pracowników BN inwentarzu tekstów znajdujących się w owej tece jest ponadto informacja o braku części materiałów, m. in. brak samego tekstu bł. ks. Bukowińskiego.

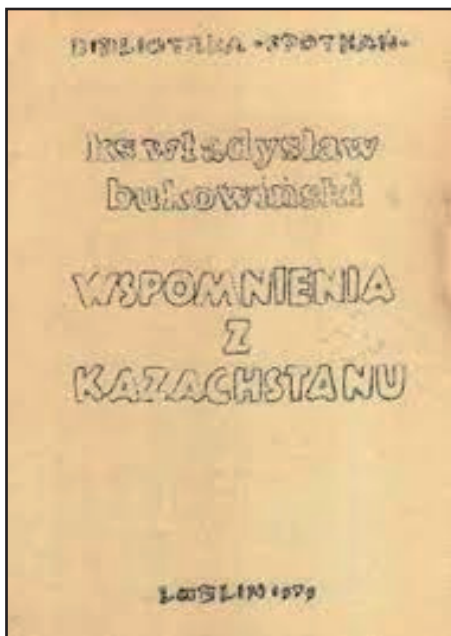
Tego listu m. in. na temat przebiegu pogrzebu nie znam. Jednak ks. Kuczyński wysłał inną relację o pogrzebie zawierającą właśnie te szczegóły m. in. do Zygmunta, brata przyrodniego ks. Władysława. Zygmunt Bukowiński otrzymał ją 2 stycznia 1975 i w obszernych fragmentach cytował z kolei w liście do prof. Karola Górskiego z Torunia. W cytowanym liście ks. Kuczyńskiego znajduje się również informacja o zleconym przez niego napisie na przyszłym nagrobku. Relację ks. Kuczyńskiego z opisem pogrzebu cytuje też obszernie w liście do Górskiego Jadwiga Teleżyńska. Warto tu dopowiedzieć, choć to może uboczny wątek, że Zygmunt, i pani Teleżyńska, każde z osobna, piszą o posiadaniu przez Zygmunta I części „Wyboru wspomnień i informacji dla moich przyjaciół” [1] i chęci przekazania jej prof. Górskiemu, z nadzieją, że ów historyk duchowości opracuje obszerny zyciorys, dzieje jego życia. Obydwa listy do Górskiego znajdują się w toruńskim archiwum profesora. Na podstawie ich treści można przypuścić, że to informacje ks. Kuczyńskiego z niepoznanego przeze mnie listu do Romanowskiego stały się źródłem redakcyjnego biogramu.

Wincenty Romanowski (1912-1995), autor m. in. książek „Kainowe dni” (I wyd. Warszawa 1990, II wyd. „Wołania z Wołynia” 2016) i „ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944” (Lublin 1993), był przedwojennym łuckim harcerzem, zastępcą dowódcy Obwodu Zdobunów AK, żołnierzem 27. Dywizji Wołyńskiej AK, ps. „Wrzos” i „Makitra”. Informacje na temat jego działalności zaczerpnęłam z opracowania Janusza Marszałca i Piotra Niwińskiego, „Akowcy w Gdańsku – w obronie sztandaru” (Biuletyn IPN, nr 8-9, 2006). Po wojnie, jako kronikarz wołyńskiej AK i animator środowiska żołnierzy 27 Dywizji AK, inicjator wmurowania tablicy pamiątkowej ku

czci 27. Wołyńskiej Dywizji AK w Bazylice Mariackiej w Gdańsku, później radca prawny „Solidarności”, był poddany inwigilacji ze strony UB i SB. Nieustraszony, jak o nim napisali autorzy opracowania, utrzymywał kontakty z emigracją w Londynie i Paryżu. W Paryżu m. in. z Jerzym Jankowskim, działaczem antykomunistycznego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”. Od początku lutego 1977 SB rozpracowywała również podjęty przez niego kolportaż tłumaczonego z francuskiego tekstu „Polityka rządu polskiego w kwestii Kościoła”. W 1977 Romanowski zaprosił na kilka miesięcy do Polski ks. Józefa Kuczyńskiego, który przed wojną był kapłanem wołyńskich harcerzy a w 1943 zorganizował samoobronę przed UPA w Dederkałach. Ks. Kuczyński dokonał wówczas nagrania na taśmę magnetofonową swoich wspomnień i spisał na 40-tu stronach relację, obydwie wstępnie opracował W. Romanowski (jak wiadomo książka pt. „Między parafią a lagrem” została wydana przez Piotra Jeglińskiego w Editions Spotkania w Paryżu w 1985). Jest prawdopodobne, że ks. Bukowiński uczynił – np. w czasie swojego ostatniego pobytu w Wierzbowcu, jesienią 1974 – ks. Kuczyńskiego, najbliższego swojego przyjaciela (ks. Drzepecki zmarł w 1973) dysponentem jednej z kopii maszynopisu swoich wspomnień przechowywanej w kraju. Po śmierci najbliższego przyjaciela ks. Kuczyński poinformował o niej Romanowskiego (treść listu z teki redakcyjnej) i mógł jednocześnie upoważnić go do przekazania owych wspomnień ks. Bukowińskiego do Paryża.

Tekst „Wspomnień” opublikowano „ze względu na sporą objętość pamiętnika” we fragmentach, bez podziału na znane z późniejszych wydań rozdziały i wstęp. Brakuje rozbudowanej dedykacji, tej części Wstępu, która szerzej prezentuje po-

stacie ks. Kuczyńskiego i ks. Bronisława Drzepeckiego, drobnych informacji dotyczących współczesnej pracy na Podolu tychże księży oraz siedmiu spośród dwunastu podanych przykładów budzenia się i wyznawania wiary osób, z którymi autor zetknął się w pracy duszpasterskiej. Opublikowane wspomnienia kończą się na części I, która, jak wiadomo, skierowana była do krewnych i przyjaciół z Akademickiego Koła Kresowego. Ostatnie więc słowa brzmią: „*My starzy jesteśmy już u schyłku naszego ziemskiego życia. Obyśmy wszyscy – czy tu, czy tam, daleko na Wschodzie – przeżyli je do końca w sposób godny naszych wielkich tradycji, a przez to i płodny dla oczekującej nas już niebawem wieczności*”. Wobec kolejnych wydań tekst jest wydaje się najmniej naruszony redakcyjnie: zachowano duże litery i rzadkie, nieznaczne chropowatości stylistyczne.



**Bł. ks. Władysław Bukowiński
„Wspomnienia z Kazachstanu”,
Biblioteka „Spotkań”: Lublin 1979**

PUNKTY ODNIESIENIA.

Zanim omówię reakcję czytelników polskich i ukraińskich – chciałabym przywołać krótko osoby, teksty i sprawy obecne na łamach paryskiego miesięcznika w połowie lat 70-tych, te, które stanowią bliiski kontekst publikacji „Wspomnień”.

Artykuły Józefa Mirskiego (ks. prof. Romana Dzwonkowskiego) od 1973 roku przybliżyły sytuację katolików w ZSRR na Litwie, Łotwie, Białorusi, Ukrainie i, od 1977, w Kazachstanie. Ten ostatni teren, został omówiony osobno i najszerzej w tekście „*Polacy w Kazachstanie*”, nr 6 (489) z 1988; tu ks. Dzwonkowski pisząc o Błogosławionym i księżach Kuczyńskim i Drzepeckim powołał się po raz pierwszy na wyd. paryskie „Wspomnień” z 1981 (ciekawe, że nie na publikację z 1976!). Ks. Dzwonkowski, autor opracowań dotyczących najnowszej historii Kościoła, pomagał w pracy duszpaster-

skiej na dawnych Kresach. Pierwszy artykuł „*Wrażenia z ZSRR 1970-1973*” opatrzył podtytułem „*Relacja oparta na osobistych obserwacjach i rozmowach z ludźmi na terenie wymienionych krajów*”. Pisał jako świadek i obserwator dramatycznego życia Kościoła i Polaków na tamtych ziemiach. Obok wielu zbieżności w obserwacjach i uwagach bł. ks. Bukowińskiego i ks. Dzwonkowskiego (tego ostatniego relacje z obszarów Litwy, Łotwy i Estonii są oczywiście bardziej szczegółowe, opatrzone też danymi liczbowymi) wspólna jest najważniejsza troska o ocalenie wiary młodego pokolenia, o więź między księżmi a świeckimi, o zachowanie polskości, której jedynym i najważniejszym oparciem był Kościół. Podobnie jak ks. Bukowiński, ks. Dzwonkow-

ski wskazuje, że największym niebezpieczeństwem jest brak kontaktu dzieci i młodzieży z Kościołem, zauważa niszczący wpływ propagandy ateistycznej i podstawową rolę rodziny w ocaleniu wiary młodego pokolenia. Obaj kapłani radują się napotykaną głębią wiary, wypróbowanej, „prostej i jasnej”, płynącej z ukochania jej prawd. W opracowaniach Mirskiego obecny jest wątek zróżnicowanego i często niechętnego traktowania Polaków przez księży narodowości litewskiej czy łotewskiej (jeden przypadek księdza Białorusina), co w przypadku wiernych walczących „resztkami sił” o polskość musiało być szczególnie bolesne. Są tu informacje o zależności księży od komunistycznej władzy, łamaniu im sumień, co źle odbijało się na życiu wspólnot wiernych. Świadomość tę miał ks. Bukowiński pisząc w swoich wspomnieniach o większej niezależności kapłana w „trzeciej zonie”, gdzie wszystko w tym zakresie było „po prostu” nielegalne! Ks. Dzwonkowski pisze o konieczności informowania opinii światowej o losie prześladowanych katolików nie mogących liczyć na jakiegokolwiek zainteresowanie ze strony polskiego rządu. Zauważa, że w czasach coraz większej wrażliwości na prawa człowieka i obywatela – pisze się o wielu prześladowanych, tylko los katolików pozostaje zupełnie zapomniany. „W czasie rozmów z księżmi na terenie ZSSR często poruszano tę sprawę. Wiele wypowiedzi można by sprowadzić do jednego postulatu: należy mówić prawdę o sytuacji religijnej ludzi wierzących w ZSSR. Powinna to czynić także 1 Stolica Apostolska. Ci którzy prześladowają Kościół, boją się rozgłosu i chcą działać w ukryciu. Kłamstwo i niesprawiedliwość obawia się światła. Pokrywanie milczeniem prześladowań i krzywd katolików przez Kościół w wolnym świecie, w celu uniknięcia zadrażnień dyplomatycz-

nych, jest poczytywane zawsze przez władzę sowiecką za słabość i oznacza porażkę. Tym bardziej gdy się je potępia w jednym kraju, a pomija milczeniem w innym. Krytycznie i z bólem wspomniano wśród księży wizyty przedstawicieli Stolicy Apostolskiej w Moskwie, a zwłaszcza rozmowy z władzami sowieckimi. Uważa się je za korzystną dla władz sowieckich fascadę dla dalszego prześladowania Kościoła. [...] Za błąd najbardziej groźny uważa się pomijanie głosu i postulatów Kościoła miejscowego”. Co ciekawe, w tym samym opracowaniu Mirski pisał, że świadectwo i siła wiary katolickiego Wschodu potrzebna jest Zachodowi. „Jasna świadomość tego poparcia wyzwoli nowe siły wiary i miłości u wszystkich wyznawców Chrystusa na wschodzie Europy, siły, których zachodni Kościół katolicki szczególnie potrzebuje” („Sytuacja katolików w ZSRR”, nr 6 (357) z 1977).

Wspomnienia bł. ks. Bukowińskiego ukończone w październiku 1969 wyprzeżyły o kilka lat najwcześniejsze relacje o sytuacji katolików w ZSRR. Powstałe pod wpływem próśb ks. abpa Karola Wojtyły nie były pisane z myślą o alarmowaniu szerokiej opinii publicznej, światowej tym bardziej, ale, przynajmniej z początku, dla grona przyjaciół, a jednak – i tu sięgnę do wspomnień własnych z 1979 i nie tylko własnych – ich lektura okazała się potrzebna. Ciężar gatunkowy „Wspomnień” sięgał głębiej, refleksja przekraczała sprawy bieżące, doraźne. Myślę jednak, że ówczesni czytelnicy musieli być wrażliwi na ich wartość aktualną, niemalże reportażową – tym bardziej, że w notce redakcyjnej mylnie podano, że autor zmarł niecały rok wcześniej.

Ważnym kontekstem dla obecności „Wyboru wspomnień” na łamach pisma było również rozbudzenie na nowo nadziei w związku z rozwijającym się Ru-

chem Obrony Praw Człowieka i Obywatela w krajach bloku wschodniego i w samym ZSRR (na Ukrainie właśnie w listopadzie 1976 powstała Ukraińska Grupa Helsińska). Juliusz Mieroszewski jeszcze przed podpisaniem układu w Helsinkach postulował powstanie międzynarodowego ciała – inicjatywa miała należeć do świata nauki i Kościołów, największych współcześnie autorytetów – którego zadaniem byłoby stanie na straży przestrzegania poszanowania praw człowieka (np. jego tekst „*Milczenie nie jest złotem*”, nr 11(314) z 1973). Głosy w obronie prześladowanych chrześcijan spletały się na łamach pisma z ostrą krytyką polityki wschodniej Watykanu, której architektem był kard. Agostino Casaroli („*Ostpolitik mons. Casaroli*”). Dominik Morawski, jej najważniejszy komentator, upominając się o prześladowanych różnych wyznań i dysydentów pisał, że nie można dla rzekomego pokoju i „*dialogu*” pomiędzy Rzymem a komunistycznymi dyktatorami poświęcić praw ludzkich i religijnych. Nie można wyżej stawiać „*politycznej fikcji*” niż „*chrześcijańskiego świadectwa*”, apelował w 1977 w związku z kontrowersyjną wizytą Kadara u papieża Pawła VI i jednocześnie niedopuszczeniem do niego grupy wschodnich dysydentów. Postulował, podobnie jak ks. Dzwonkowski, by prześladowani chrześcijanie mogli mówić własnym głosem, by mogli złożyć sami o sobie świadectwo. W połowie 1977 Morawski zauważał jednak, że wschodnia polityka watykańska zaczyna się zmieniać, „*nie bez wpływu stanowczej postawy i nacisków polskiego episkopatu*” (znamienny dla redakcji był jej dopisek pod tym tekstem: „*dość powolnie*”). Juliusz Mieroszewski również dopominał się wolność dla kościołów w ZSRR, choć czynił to z pozycji liberała, operującego hasłem „*sojuszu ołtarza z tronem*”,

Wspomnienia dla przyjaciół

Ksiądz Władysław Bukowiński, ostatni proboszcz parafii w Łucku, organizował tam w czasie wojny pomoc dla polskich uciekinierów przed rzezią UPĄ, oraz dla samotnych jeńców wojennych. Współdziałał w tym zakresie z Inspektoratem AK w Łucku. W wyniku tej współpracy udzielono pomocy w ucieczce z obozu ponad 250 jeńcom. Za swoją działalność Ks. Bukowiński został odznaczony przez AK Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Po wojnie Ks. Bukowiński pozostał w ZSSR. Zmarł w Karagandzie 3 grudnia 1975 roku, w wieku lat 70. Msze odprawione były w jego mieszkaniu po polsku i po niemiecku, kazania wygłoszono po polsku, po niemiecku i po rosyjsku. Trumnę złożono na ciężarówce, towarzyszyło jej na cmentarz pięć autobusów wypełnionych przeważnie Niemcami. Na tymczasowym drewnianym krzyżu Niemcy napisali: Ladislav Bukovinski 1904-1975. Na projektowanym nagrobku tekst będzie dwujęzyczny: polski i niemiecki.

Krótko przed śmiercią Ks. Bukowiński przyjechał na urlop do Krakowa. Tam spisał swój Wybór wspomnień i informacji dla przyjaciół, który otrzymaliśmy do druku. Ze względu na sporą objętość pamiętnika, drukujemy tylko jego fragmenty.

REDAKCJA

We wstępnej części mego pisma będzie najpierw mowa o mnie samym i o moich Przyjaciółach Księżach: Bronisławie Drzeckim i Józefie Kuczyńskim, a następnie o Związku Radzieckim, w którym upływa całe moje życie od dnia 18 września 1939 roku, z wyjątkiem niespełna 3-ch lat okupacji niemieckiej w Łucku i kilku miesięcy spędzonych na urlopie w Polsce.

Dla lepszej orientacji podaję szereg dat z mojego życia. Uro-

Pierwsza strona publikacji wspomnień bł. ks. Władysława Bukowińskiego w paryskiej „Kulturze”

dla którego jednakowym naruszeniem wolności była obowiązkowa nauka religii w szkole jak i późniejsze lekcje marksizmu-leninizmu. Czy byłyby w stanie zrozumieć refleksję ks. Bukowińskiego o narodach ościennych mającą za podstawę poszanowanie osoby i jej wolności, niejako widzącego prawdę narodu o sobie samym, jego godność – pragnącego jej urzeczywistnienia? Nie wiadomo. Tu tradycja idei jagiellońskiej wypowiedziana została językiem chrześcijańskiego personalizmu, językiem świadka i uczestnika wszystkich tych dziejących na jego oczach procesów narodowościowych. To odniesienie do godności osoby, narodu i wolności sumienia było źródłem analiz Błogosławionego. Mieroszewski zmarł pięć miesięcy przed opublikowaniem „*Wspomnień*”. Podobnie jak ks. Bukowiński miał nadzieję na przyjacielską współpracę niepodległych państw bloku wschodniego, godził się na nowe granice, tak samo przyjmował utra-

tę Wilna. O Lwowie, którego utratę Mieroszewski również uznał, Błogosławiony pod tym kątem nie wspomina.

Trudno tu mi, z braku specjalistycznej wiedzy, kompetentnie opisywać wyrazistą obecność wątku ukraińskiego i Ukraińców na łamach „Kultury”. Byłam – czytelniczką z niewiele późniejszych czasów – jako jej świadoma, choć jako polonistka odbierałam ją chyba w nimbie niekonkretnej „poetyczności”. Dzisiaj trudno byłoby zgodzić się ze sformulowaniem np. „*Deklaracji w ukraińskiej sprawie*” (nr 5 (356) z 1977), którą podpisało 14 przedstawicieli polskiej, węgierskiej, czeskiej i rosyjskiej emigracji; polityków, intelektualistów, dziennikarzy (połowę z nich stanowili Polacy, związani z „Kulturą”, m. in. Józef Łobodowski). Omawiano ją w tym samym czasie, z którego pochodzą listy czytelników na temat „*Wspomnień*”. Była protestem wobec imperializmu rosyjskiego: carskiego i komunistycznego, wyrażała poparcie dla Ukrainy przodującej w walce o wolność, i dla innych krajów ZSSR o nią walczących, wzywała o współdziałanie w niej, również Rosjan. Napisano jednak w niej: „*Nie można tu nie wspomnieć krzywd wyrządzonych Ukrainie ze strony wielowiekowego polskiego imperializmu*”. W numerze 9 „Kultury” z tego roku ukazała się „*Deklaracja solidarności*” z powyższą deklaracją. Przedstawiciele trzech ugrupowań ukraińskich na emigracji: Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Za granicą (OUNz), Ukraińskiej Partii Rewolucyjno-Demokratycznej (URDP), Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), pisali: „*Przypominamy, że naród ukraiński w ciągu ostatnich przeszło sześćdziesięciu lat miał przed sobą kilkakrotnie taką sytuację i zawsze starał się ją wykorzystywać: za cenę krwi i majątku, by stwierdzić, że jego ideałem było i jest nie-*

podległe ukraińskie państwo. Cieszymy się, że w «Deklaracji» zostały potępione imperializmy, więc, widząc nowe możliwości, przesyłamy polskiemu rosyjskiemu, węgierskiemu i czeskiemu narodom nasze szczere pozdrowienia, a zarazem życzenia, aby narody te całkowicie wyzwoliły się spod obcego panowania. Naród ukraiński, pozostawiając w niepamięci tragiczne wydarzenia przeszłości, gotów jest nie szczędzić wysiłków, aby uzgodnić współżycie z wszystkimi swoimi sąsiadami na podstawie wzajemnego zaufania, pokoju i przyjaźni”. Trudno zgodzić się ze słowami o polskim imperializmie z „*Deklaracji*”, przypieczętowanymi w drugim dokumencie i, zgadzając się przecież z zasadniczą myślą o niepodległości, nie pytać o bliższe rozumienie tak „*wyważonych*” stwierdzeń i wartość ich uogólnień. Warto dopowiedzieć, że wśród sygnatariuszy tej „*Deklaracji*” był Wasyl Wytwyćkij, autor jednego z trzech listów ukraińskich napisanych w związku z „*Wspomnieniami*”.

Obie deklaracje powitano na łamach „Kultury” z radością, nie skomentowano ich zapisu. Jedynymi, którzy w listach do redakcji zaprotestowali przeciwko sformułowaniu „*Deklaracji ukraińskiej*” byli Władysław Żeleński i Kornel Krzczunowicz. Pierwszy z nich przypominał, że pisząc o imperializmie rosyjskim pominięto jego wcześniejsze podboje i że wobec nich „jeszcze bardziej pokutniczo brzmi zwrot o krzywdach, wyrządzonych Ukrainie „*ze strony wielowiekowego imperializmu polskiego*”; wskazał tu na „*wieki polskiej polityki ugody i Unii*”. Jego list sąsiaduje z dalej cytowanym listem Wytwyćkego. Krzczunowicz, przywołując również historyczne fakty, protestował również przeciwko „*przyznaniu się do historycznie nieudowodnialnego «imperializmu polskiego»*” (nr 9 (360) z 1977).



LISTY CZYTELNIKÓW POLSKICH

W ciągu 10 miesięcy po opublikowaniu „Wyboru wspomnień” ukazały się dwa listy do redakcji czytelników polskich i trzy ukraińskich. Pośrednio odwołał się też do nich w krytycznym tekście Józef Łobodowski, który omawiał artykuł Siergieja Rafalskiego opublikowany w „Kontynentach” („Falszywa diagnoza” nr 7 (358) – 8 (359) z 1977). Rosjanin w tekście „Choroba stulecia”, jak czytamy u Łobodowskiego, powołał się na tekst ks. Bukowińskiego, by nadać swoim imperialnym wywodom (dystansowała się od nich też redakcja „Kontynentów”) pozór obiektywności. Obok informacji więc i o takim zaistnieniu tekstu Apostoła Kazachstanu u czytelnika rosyjskiego na emigracji, mamy tu również pośrednie odwołanie się do niego samego poety, w gruncie rzeczy niezbyt przychylnie i trochę obojętne, a w każdym razie neutralne [2]. Piśze Łobodowski: „Autor [chodzi o Rafalskiego] odróżnia dwie grupy, według niego, antagonistycznie do siebie ustosunkowane: zwolenników niepodległości, których określa nazwą «mazepińców», oraz obojętnych narodowo, zwanych pogardliwie «chochłami». Tu Rafalskij poszukiwał sobie sprzymierzeńca w osobie księdza Władysława Bukowińskiego, którego «Wspomnienia dla przyjaciół» ukazały się w Kulturze (nr 11/350, 1976). «Ponieważ to nie Rosjanin i kapłan katolicki», Rafalskij uznał jego opinie za «jawnie obiektywne». Nie zamierzam kwestionować dobrej woli księdza Bukowińskiego, ale jest dla mnie rzeczą oczywistą, że często swoje wrażenia brał za pewniki, więc raczej nie należało powoływać się na niego jako na ostateczny autorytet, co Rafalskij uczynił z niego podejrzaną skwapliwość».

Listy czytelników polskich mają charakter wspomnieniowy. Pierwszy z nich nadesłała z Londynu Alicja Moskał, (nr

1(352) – 2 (353) z 1977, s. 219-220) Jego poszerzeniem jest tekst z 2003 roku, zamieszczony w zbiorze relacji świadków „Spotkałem człowieka” (t. 2, Biały Dunajec-Ostróg, 2006). Autorka pisze:

„Londyn, 23 listopada 1976

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Ze wzruszeniem przeczytałam w ostatniej «Kulturze» o losach ks. Władysława Bukowińskiego.

Przed wojną bywał u nas w domu w Łucku. Ogromnego wzrostu, tęgi, o rumianej twarzy i bardzo wesoły. Takiego go zachowałam w pamięci do momentu, gdy spotkałam go znowu w czasie okupacji niemieckiej w 1941.

Byłam wtedy uczennicą 5-tej klasy szkoły powszechnej. Wracałam ze szkoły ulicą Szewczenki. Naprzeciwko mnie ślaniał się na nogach olbrzymi szkielet ludzki, który wydał mi się dziwnie znajomy. Gdy podszedł bliżej, zatrzymał się i powiedział to, co, co zwykle miał zwyczaj mawiać: że włosy, jak zwykle opadają mi na oczy i że-bym uważała, bo popsuje mi wzrok. A potem zapytał o moje losy. Dowiedziawszy się, że wojna rozdzieliła mnie z rodzicami i że po rozbiciu sierocińca mam tylko urzędowych opiekunów, dał mi swój adres i zaoferował mi pomoc. Powiedział mi też, że sam cudem ocalał. Pomagał mi na różne sposoby, szczególnie nie pamiętam, bo byłam wtedy dzieckiem, ale pamiętam, że zawsze mi dawał coś do jedzenia. Utrzymywał ze mną kontakt do lata 1942, to jest do czasu, gdy organizacja Czerwonego Krzyża zabrała mnie z Łucka do Generalnego Gubernatorstwa. Nigdy już więcej o nim nie słyszałam aż do listopada 1976. Zapamiętałam jednak jego dobroć, imię, nazwisko i pokoik przy katedrze.

Z poważaniem,

Alicja Moskał”



Drugi list, poruszające wspomnienie Tadeusza Chorosa, (nr 5 (356) 1977, s. 144-145) dotyczy czasu pierwszego uwięzienia Błogosławionego. Jest świadectwem odwagi i wierności sakramentowi pokuty i mocy jego duchowego oddziaływania w skrajnych warunkach więziennych. Poza nim znam tylko jedną relację dotyczącą tego okresu życia Błogosławionego.

„Wellington, Nowa Zelandia, 31 marca 1977

Szanowny Panie Redaktorze,

Wybór wspomnień i informacji Ks. Władysława Bukowińskiego, jakie ukazały się w Kulturze w miesiącu listopadzie, odświeżyły moje wspomnienia o tym niezwykle szlachetnym człowieku i duchownym.

Ks. Bukowiński znany nam był w Łucku jako przyjaciel i powiernik młodzieży. Moje spotkanie z nim nastąpiło w niezwykle okolicznościach w roku 1941 w więzieniu łuckim. Było to na parę dni przed Wielkanocą, nas trzech młodzików, członków Z. W. Z. znalazło się w karcerze, który znajdował się na parterze, pod klatką schodową. Nie pamiętam już po ilu to dniach (mieliśmy być w karcerze 10 dni) usłyszeliśmy kroki „celi” schodzącej z pierwszego piętra w drodze do łaźni. Nie wiem dlaczego, ale zatrzymali się przed głównymi drzwiami, przy karcerze, który miał ściany 2-3 metrów grubości (więzienie łuckie było w poklasztornym budynku). Jeden z kolegów zasłonił sobą „judasza”, a ja wdrapawszy się na ramiona drugiego kumpla, wyjrzałem małym, zakratowanym okienkiem wychodzącym na klatkę schodową i zapytałem szeptem – czy jest ktoś z Łucka. Na to ks. Bukowiński podszedł bliżej i wtedy dopiero poznałem go – tak bardzo był zmieniony. W takiej pozycji i sytuacji nie można było nawet myśleć o jakiejś rozmowie – a więc pytam, czy może

nas wypowiedać. «Naturalnie, mój synu» – odpowiedział. Wypowiadajcie się w myśli, a jak skończycie, zastukajcie w ścianę, a ja was rozgrzeszę i odstukam”.

Zsunąłem się z ramion kolegi i we trójkę, krząc jeden za drugim (karcer mógł mieć jakieś 4 x 2 metry), spowiadaliśmy się w tym kamiennym konfesjonale. Po porozumieniu się wzrokiem, że skończyliśmy, zastukałem w ścianę, po chwili ks. Bukowiński odstukał.

Do dnia dzisiejszego pamiętam jak nasze wtedy samopoczucie kolosalnie na lepsze się zmieniło. Jakaś nowa wiara i pewność siebie w nas wstąpiła.

Nie spotkałem już więcej tego człowieka. Ale nie było więźnia, obojętnie na narodowość czy wyznanie, który by nie wyrażał się z największym uznaniem i podziwem o tym, na wskroś zacnym, człowieku, którego ani więzienie, ani groźba sroższej kary za uprawianie praktyk religijnych (a sowieci szczególnie księża prześladowali) nie załamały – pozostał do końca prawym człowiekiem i wiernym swemu powołaniu.

My, którzyśmy Go poznali – zachowamy Go w pamięci jako uosobienie dobra i szlachetności na zawsze.

Łączę wyrazy szacunku i poważania,
Tadeusz Choroś”

LISTY CZYTELNIKÓW UKRAIŃSKICH

Pierwszy zamieszczono w nrze 4 (355) z 1977, s. 159, opatrzone go nagłówkiem redakcyjnym: „Z listu do naszego Przedstawiciela”.

„Ostatnio w Kulturze są drukowane artykuły, jak np. «Wspomnienia dla Przyjaciół ks. W. Bukowińskiego» («Kultura» nr 11/350, 1976), które obrażają uczucia narodu ukraińskiego.

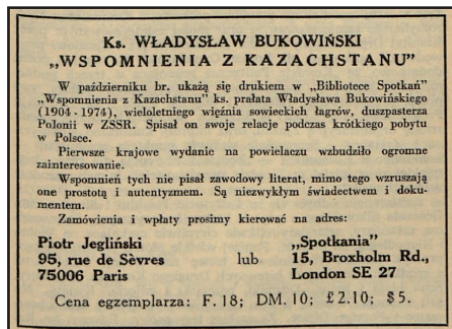
Płaciłem prenumeratę około 20 lat, lecz teraz czytając takie artykuły, któ-

re obrażają moje uczucia narodowe, nie widzę racji podtrzymywania czasopisma, które jest tak wrogo nastawione wobec społeczności ukraińskiej, chyba, że Redaktor Kultury przekona mnie, że nie mam racji, to wtedy jestem gotów zmienić moje stanowisko,

Z poważaniem,
Prof. dr Teodor Maćkiw”

Poniżej zamieszczono komentarz redakcyjny, będący chyba sygnałem zdystansowania się do powyższego listu: „*Naszemu Czytelnikom ukraińskim pozostawiamy ten list do oceny. Redakcja*”

Maćkiw, autor nietłumaczonej książki o hetmanie Mazepie, znany jest w Polsce chyba z jednego odczytu, jaki wygłosił podczas konferencji zorganizowanej w 1989 we Wrocławiu „*Życie i twórczość Stanisława Vincenza*”. Tekst ten: „*Stosunki ukraińsko-polskie w Galicji Wschodniej 1900-1939*” został opublikowany w tomie materiałów z tej konferencji: „*Świat Vincenza*”, Wrocław 1992. Nie ma tu potrzeby, by wdawać się w polemikę z tym ujęciem, a przy tym nie jestem historykiem, ale jednak zwraca uwagę i nie-historyka brak wyważenia proporcji jednych wydarzeń i pominięcie innych w sprawach, z których czyni zarzut stronie polskiej. I tak np. nie pisze autor o skali narastającej w sposób bardzo poważny zwłaszcza od 1922 ukraińskiej akcji terrorystycznej w Małopolsce Wschodniej, w wyniku której nie tylko niszczone mienie, ale i ginęli ludzie, co doprowadziło do sterroryzowania ludności polskiej województw wspomnianych obszarów i do wyjeżdżania z nich, a przecież właśnie ta skala tragicznych wydarzeń paraliżujących życie społeczne stała się przyczyną kontr działania w postaci pacyfikacji w roku 1930 (wspomniana przez autora skarga Ukraińców w Lidze Narodów została po zbadaniu spr-



Zapowiedź wydania „Wspomnień z Kazachstanu” przez „Spotkania” („Kultura” nr 10/385 z 1979 r., s. 99)

wy oddalona, choć potępiono zastosowaną metodę odpowiedzialności zbiorowej). Ważnym z kolei aspektem likwidowania szkół ukraińskich, o czym pisze autor, było wprowadzenie na ich miejsce szkół utrakwistycznych, dwujęzycznych, w których zarówno dzieci ukraińskie uczyły się również języka polskiego, jak i polskie – ukraińskiego; miało to prowadzić do integracji społecznej w ramach wspólnego państwa. Trudno przyjąć zapewnienia autora zachowania obiektywizmu, zwłaszcza, że powołuje się kilkakrotnie na autoritet dalekiego od tegoż, polskiego zresztą historyka na amerykańskim uniwersytecie w Georgetown, Andrzeja S. Kamińskiego. Jego esej o relacjach obu narodowości można odnaleźć w internecie, ale trudno byłoby go polecić. Reakcja na „*Wybór wspomnień*” i reakcja na nie jest niestety przykładem tego rodzaju smutnej postawy.

Kolejny list (nr 7-8 (358-359) z 1977, s. 251-252) utrzymany jest w tonie spokojniejszym, choć jest też nieprzychylny:

„Warren, 22 maja 1977,

*Szanowny Panie Redaktorze!
Chciałbym wypowiedzieć swoją opi-*

nię o «Wspomnieniach dla Przyjaciół» ks. Władysława Bukowińskiego («Kultura» listopad 1976).

Moim zdaniem wspomnienia te, a z osobna zawarte w nich dość obszerne obserwacje na tematy narodowościowe, nie odznaczają się należyłą wnikliwością i obiektywizmem. Zwłaszcza w stosunku do narodu ukraińskiego jest w nich dużo przesady, nieścisłości i – niechęci. Wielokrotne użycie słowa «chochoł» w różnych jego odmianach jest jednym z przykładów.

Przyznaję się, że faktem umieszczenia tych wspomnień na łamach Kultury byłem zaskoczony. Nie sądzę jednak, by fakt ten mógł wpłynąć decydująco na stosunek – w moim przekonaniu przyjacielski – między redakcją oraz środowiskiem Kultury i jej ukraińskimi czytelnikami.

Z wyrazami prawdziwego szacunku,
Wasył Wytwyćkyj”

Wytwyćkyj jest autorem interesującego artykułu „Muzyka i polityka” z tego samego roku, w którym w sposób przekrojowy przedstawia planowe, ideologiczne i wynaradawiające działania rosyjskich władz komunistycznych wobec muzyków ukraińskich.

Autor ostatniego listu (nr 9 (360) z 1977, s. 148) polemizuje ze zdaniem Maćkiwa i choć również „Wybór wspomnień” nie jest mu bliski, to pisze:

„New York, 20 lipca 1977.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Jestem ogromnie zdziwiony, że prenumeratorem tej miary, jak prof. dr Teodor Maćkiw po 20 latach zrezygnował z prenumeraty Kultury tylko z powodu «Wspomnień dla przyjaciół», ks. W. Bukowińskiego (patrz «Kultura» nr 4/355 z bież. roku). Właściwie trudno zrozumieć, co tak bardzo zabolalo pana profesora w tych wspomnieniach, które – jak wyraźnie wy-

nika z samego nagłówka, nie są dla niego pisane. Czemu pan profesor koniecznie chce być przyjacielem. Ks. W. Bukowińskiego i pragnie żeby wielebny ksiądz patrzył na świat oczami pana profesora?

Nie jestem specjalnie zachwycony. «Wspomnieniami» ks. Bukowińskiego, ale uważam, że ksiądz ma dużą przewagę nad profesorem – jest szczerzy i nie ośmiesza się.

Mój nauczyciel i starszy przyjaciel (pozwolę sobie tu go tak wspomnieć) wielki pisarz ziemi ukraińskiej śp. Mykoła Chwyłowyy mawiał: «Nacjonalizm to ignorancja».

Jestem stałym i dawnym czytelnikiem Kultury. Jestem bardzo wysokiego mniemania o tym miesięczniku i o ludziach, którzy go tworzą i jest mi naprawdę soromno za tych rodaków, którzy zamiast pomagać w dobrej sprawie tak nieprzemysłanie i nielogicznie postępują.

Proszę przyjąć Panie Redaktorze moje szczerze uznanie za pańską pracę i za wysoki poziom miesięcznika «Kultura», który Pan stale utrzymuje, drukując wszystko co nas ciekawi.

Przesyłam również serdeczne pozdrowienia całemu zespołowi redakcyjnemu.

Z należytych poważaniem,
Matwij Łychola”

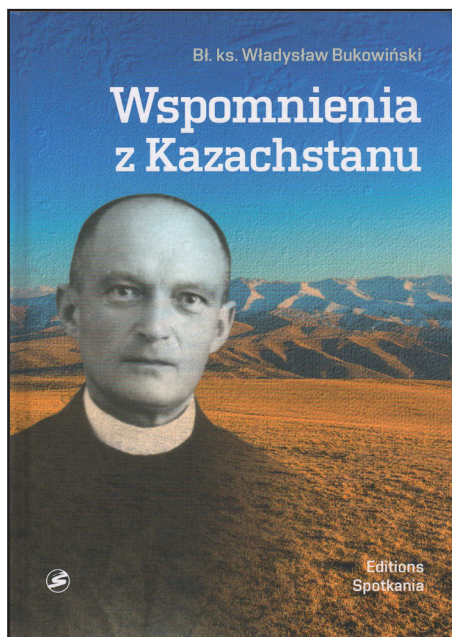
To chyba ostatnie odniesienie na łamach „Kultury” do tej pierwszej publikacji „Wyboru wspomnień”. Może dodatkowe światło rzuci korespondencja redakcyjna między Jerzym Giedroyciem a Gustawem Herlingiem-Grudzińskim z 1976. Kiedy w 10 numerze z 1979 ukazała się zapowiedź – reklama – tzw. pierwszego wydania emigracyjnego (w Londynie), w nrze 9 z 1981 ogłoszenie o kolejnym wydaniu i w nrze 7 z 1984 znowu – pismo nie wspomniało o wydaniu sprzed kilku lat. Nie pamiętano? Czy nieprzychyłość środowiska ukraińskiego była tego po-

wodem? Głos Łobodowskiego? Trudno dociec. Tak jak nie wiadomo, co się stało z ową I częścią wspomnień po ich publikacji. Po co w ogóle wracać do tamtych okoliczności pierwszego wydania „Wspomnień”? Na pewno nie, „żeby ją-trzyć i doskwierać”, jak to kiedyś wyraził się ks. Chmielnicki w odpowiedzi na ataki ukraińskich, prawosławnych dziennikarzy na jego wyciągniętą ku pojednaniu rękę. Choć oczywiście, można wyciągnąć z podejścia ukraińskich czytelników dla siebie naukę. Może warto jednak sięgnąć do lektury kolejny raz, by uświadomić sobie na nowo czy odkryć ówczesny życiowy, aktualny w wymiarze również politycznym, dramatyzm wypadków, żywe tętno dokonywanych przez Autora wyborów, zauważyć pokój głębi i Boże horyzonty opisów – i ich „trzymanie się ziemi” jednocześnie.

Maria Kalas

Przypisy:

[1] Z listu Zygmunta Bukowińskiego, opatrzonego datą 31 XII 1974, faktycznie wysłanego 2 I 1975: „*Nie wiem, czy Pan Profesor czytał «Wybór wspomnień i informacji dla moich przyjaciół» opracowany przez Władzia jeszcze w 1969 roku w czasie poprzedniego pobytu w Polsce. Mamy we Wrocławiu I część 62 strony maszynopisu. Druga część jest w Krakowie. Pani Jadwiga Teleszyńska, u której spotykał się Pan Profesor z Władziem we Wrocławiu wybiera się do Torunia do swojej przyjaciółki. Gdyby Pan Profesor chciał to przejrzeć, to proszę napisać a p. Jadwiga mogłaby przywieźć ów maszynopis do Torunia. Trudno go wysyłać pocztą*”. Zygmunt Bukowiński, niegdyś sędzia karany w okresie stalinowskim (zob. Krzysztof Szwaagrzyk, „*Bracia Zygmunt i Władysław Bukowiński*”, „Tygodnik Powszechny” nr 9 maj 2004) utrzymywał złasz-



Bł. ks. Władysław Bukowiński „Wspomnienia z Kazachstanu”, „Spotkania”: Warszawa 2016

cza pod koniec życia Błogosławionego i po jego śmierci serdeczne kontakty z jego przyjaciółmi (zob. Maria Kalas, „*O listach przyjaciół i brata bł. ks. Władysława Bukowińskiego*”, „Wołanie z Wołynia nr 3 (136) z 2017).

[2] Na temat odniesień Józefa Łobodowskiego do zaangażowania Kościoła katolickiego na Wołyniu przed wojną pisałam w artykule „*Wokół «Nocy pod Cecorą» Józefa Łobodowskiego*”, „Wołanie z Wołynia” nr 5 (144) z 2018.

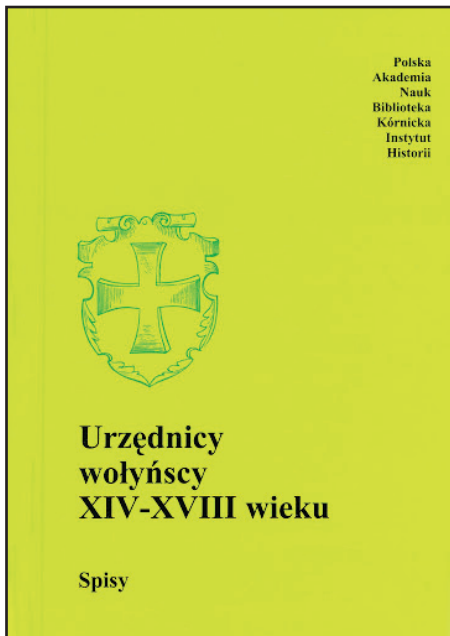


История - Історія

ZARYS DZIEJÓW URZĘDÓW WOŁYŃSKICH W XIV-XVIII WIEKU

WOŁYŃ I JEGO GRANICE GEOGRAFICZNO-POLITYCZNE W OKRESIE NOWOŻYTNYM

Województwo wołyńskie jako jednostka administracji terytorialnej zostało utworzone w 1566 roku, stanowiąc wtedy jeszcze część Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jednakże już w 1569 roku na mocy postanowień sejmu obradującego w Lublinie tereny te zostały inkorporowane w skład Korony Królestwa Polskiego stanowiącej wraz z Wielkim Księstwem Litewskim wspólne państwo – Rzeczpospolitą. Geograficznie rzecz ujmując, Wołyń zajmuje tereny położone w dorzeczu prawych dopływów rzeki Prypeć, takich jak Styr czy Horyń, dzieląc się przy tym na Polesie oraz historycznie nazywane Podole, leżące na wyżynie Wołyńsko-Podolskiej. Około połowy XV w. nastąpiło ostateczne ukształtowanie się granic Wołynia, który początkowo obejmował również swym zasięgiem Olesko i Łopatyn na południu, a także Chełm (z włościami: Wietły, Ratno, Lubomi i Horodło) i Bełz na zachodzie. Rysując granice tak określonego województwa wołyńskiego należy zaznaczyć, że od południa graniczyło ono z powiatami latyczowskim i kamienieckim województwa podolskiego, od zachodu z powiatem trembowelskim ziemi halickiej i z ziemią lwowską województwa ruskiego, a także z powiatami buskim, bełskim i horodelskim województwa bełskiego. Od zachodu i północnego-zachodu graniczyło ono z ziemią chełmską, a północna i północno-wschodnia granica Wołynia oddzielała tę ziemię od powiatu pińskiego



go, województwa brzesko-litewskiego i była jednocześnie granicą Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od wschodu zaś województwo wołyńskie graniczyło z dwoma powiatami województwa kijowskiego: owruckim i żytomierskim. Taka sytuacja utrzymała się do pierwszego rozbioru w 1772 roku kiedy to na rzecz Austrii odpadła niewielka południowa część powiatu krzemienieckiego wokół Zbaraża. Zdecydowane zmiany przyniósł drugi rozbiór kiedy to Rosja zajęła wschodnią część Wołynia z powiatów łuckiego i krzemienieckiego. Reszta ziem województwa wołyńskiego przypadła Rosji po trzecim rozbiore w 1795 roku.

RYWALIZACJA KORONY
KRÓLESTWA POLSKIEGO I WIEL-
KIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO
O WOŁYŃ W XIV I XV WIEKU

Od XII w. obszar Wołynia wchodził w skład księstwa halicko-włodzimierskiego zjednoczonego w 1199 roku i pozostającego pod panowaniem książąt z dynastii Romanowiczów do 1323 roku. Po wygaśnięciu książęcego rodu Romanowiczów tron ruski objął przy pomocy polskiej i węgierskiej Bolesław Jerzy Trojdenowicz rządzący księstwem do swej bezpotomnej śmierci w 1340 roku. Wtedy też, na mocy wcześniejszego układu wyszehradzkiego z 1338 roku z Węgrami, roszczenia do ziemi halicko-włodzimierskiej wysunął król polski Kazimierz Wielki. Co prawda podporządkował sobie Ruś halicką, jednakże Wołyń z Łuckiem, Włodzimierzem, Chełmem i Bełzem opanował wielki książę litewski Lubert. Dopiero w 1349 roku podjął Kazimierz wyprawę na Wołyń, której celem było odebranie z rąk litewskich całości dawnych ziem księstwa halicko-włodzimierskiego. Królowi polskiemu udało się opanować w wyniku tej wyprawy całą zachodnią część Wołynia z Chełmem, Bełzem, Włodzimierzem oraz Krzemieńcem, a kniazia Lubarta zepchnąć do Łucka. Walki polsko-litewskie toczyły się dalej ze zmiennym szczęściem, aż do zawarcia w 1352 roku dwuletniego rozejmu zostawiającego cały obszar Wołynia pod zwierzchnością Litwy [2]. Dopiero w lecie 1366 roku zawarto trwały pokój pomiędzy Polską a Litwą na mocy którego przy Polsce została cała zachodnia część Wołynia z Bełzem, Chełmem i Włodzimierzem na czele. Jak się później okazało fakt ten nie zakończył konfliktu polsko-litewskiego o tereny Wołynia. Książę litewski Lubart nie ustawał w wysiłkach mających na celu opanowanie tej ziemi, co też udało mu się dokonać po

śmierci króla polskiego Ludwika Węgierskiego w 1382 roku, skupiając w swych rękach prawie całość historycznego Wołynia. Zmiana sytuacji nastąpiła po objęciu tronu polskiego przez wielkiego księcia litewskiego Jagiełłę. Zewnętrzna rywalizacja polsko-litewska o Wołyń ustąpiła miejsca wewnętrznym rozgrywkom w ramach dynastii książąt litewskich panującej zarówno w Polsce jak i na Litwie rozciągając się na cały XV wiek. Dnia 16 IV 1392 roku Jagiełło wystawił we Lwowie przywilej dla szlachty i bojarów ziemi łuckiej, rozszerzając na nich prawa i przywileje, z jakich korzystała dotąd ziemia lwowska. W ogłoszonym 15 X 1432 roku akcie unii grodzieńskiej Litwa uznawała polskie roszczenia do Podola, a Wołyń pozostawał przy księciu litewskim Zygmuncie jedynie dożywotnio.

W ślad za tymi ustaleniami Jagiełło wydał dla ziemi łuckiej w 1432 roku przywilej gwarantujący swobody i prawa, jakimi cieszyła się polska szlachta, jednakże Wołyń cały czas pozostawał w podległości Litwie o czym może świadczyć m.in. przywilej Kazimierza Jagiellończyka na prawo magdeburskie dla Krzemieńca z 1442 roku. Nagła śmierć Władysława Warneńczyka zasadniczo zmieniła sytuację wiernego mu kniazia Świdrygiełły. Najpóźniej w 1445 roku uznał się on ostatecznie lennikiem Litwy, przez co rządzony przez niego Wołyń stał się faktyczną częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego. Łączność Wołynia z Litwą wzmocnił następnie wielki przywilej ziemski Kazimierza Jagiellończyka wydany w 1447 roku, potwierdzający przynależność do Litwy wszelkich ziem wchodzących w jej skład jeszcze za czasów Witolda. Pod sam koniec 1451 lub na początku 1452 roku przybyło do Łucka poselstwo litewskie, które objęło Wołyń w litewskie posiadanie. Po śmierci kniazia Świdrygiełły

Wołyń utracił status udzielnego księstwa i wszedł w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego, aż do czasu sejmu lubelskiego z 1569 roku.

PRAWO I URZĘDY NA WOŁYNIU W „OKRESIE LITEWSKIM”

W 1452 roku król Kazimierz Jagiellończyk wydał dla ziemi wołyńskiej przywilej ziemski – znany obecnie historykom z jego późniejszych królewskich potwierżeń z 1501 roku i 1509 roku – na mocy którego wołynianie uzyskiwali możliwość zwoływania prowincjonalnego sejmu w Łucku. Przechowywany był on w tym mieście i jak zaznaczają historycy, wpłynął pośrednio na wzmocnienie tego miasta jako stolicy Wołynia oraz na umocnienie poczucia autonomii przez mieszkańców tej krainy. Wymowną ilustracją takiego stanu rzeczy było powołanie się na fakt posiadania tego przywileju jeszcze po wprowadzeniu jednolitego dla całego Wielkiego Księstwa Litewskiego Pierwszego Statutu Litewskiego w 1529 roku [3]. Statut ten, obowiązujący dla wszystkich ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego określał, że centralną postacią w systemie administracyjnym ziemi był starosta-namiestnik, reprezentujący władzę centralną na danym terenie i będący łącznikiem pomiędzy wielkim księciem a lokalną społecznością. Cała też władza sądownicza nad szlachtą zamieszkującą dany obszar spoczywała w rękach starosty-namiestnika, od którego wyroku strony mogły się odwołać do wielkiego księcia.

Sąd starościński był ciałem kolegialnym, do którego wchodziłi proszeni do danej sprawy asesory spośród książąt, panów i szlachty. Taki system sądowniczy utrzymał się na Wołyniu do reform lat 1564-1566. W XV w. na Wołyniu funkcjonował również sejm, który zbierał się w

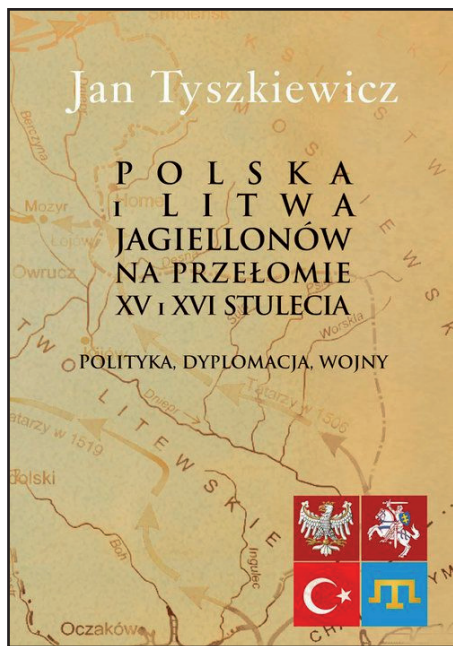
stolicy ziemi czyli Łucku, i oprócz spraw partykularnych wydawał m.in. interpretację „praw wołyńskich” oraz rozstrzygał na żądanie stron, względnie z rozkazu wielkiego księcia, trudniejsze sprawy. W XV wieku ani sąd starościński, ani sejm wołyński nie prowadziły ksiąg sądowych [4].

Najstarszym z odnotowanych urzędów na Wołyniu był urząd wojewody zamkowego, sięgający połowy XIV wieku. Zarządzał on w imieniu hospodara zamkiem i przylegającym do niego okręgiem, ponadto sprawował dowództwo nad załogą zamkową oraz posiadał jurysdykcje nad podległą mu ludnością. Kolejnym urzędem był, datowany od II połowy XIV wieku, namiestnik (byli to namiestnicy trzech głównych zamków wołyńskich – łuckiego, krzemienieckiego i włodzimierskiego), od trzeciej dekady XV wieku tytułowany starostą (pierwsi zostali tak nazwani namiestnicy Łucka, drudzy namiestnicy Włodzimierza od 1507 roku, najpóźniej tytuł starostów uzyskali namiestnicy krzemienieccy). Zjawisko zamiany tytułu z namiestnika na starostę wynikało z postępującej recepcji polskich wzorów ustrojowych [5]. Starosta łucki zajmował w radzie wielkoksiażęcej pośród dostojników świeckich wysokie siódme miejsce, jako jedyny reprezentant ziemi wołyńskiej [6]. Warto w tym miejscu dodać, że na ziemi krzemienieckiej nie wytworzył się, w przeciwieństwie do dwóch pozostałych ziem wołyńskich, urząd chorążego, a z dużym opóźnieniem pojawiły się inne urzędy ściśle związane z zarządaniem zamków gospodarskich – horodniczego i mostowniczego (1528 rok). Trwałe przydanie namiestnikom krzemienieckim tytułu starosty nastąpiło dopiero w czwartej dekadzie XVI wieku. Ciekawostką natomiast jest wprowadzenie na tej ziemi od 1528 roku istniejącego wcześniej w Koronie urzędu wojskiego, co zapewne wiązało

się z osobą królowej Bony, która trzymała Krzemieniec jako własność do 1556 roku. Początkowo starostom/namiestnikom w Wielkim Księstwie Litewskim przysługiwały szerokie kompetencje sadowniczo-administracyjne, które potem pod wpływem prawa polskiego uległy redukcji, upodabniając ten urząd w XVI wieku do polskiego starosty grodowego. Starostom podlegały urzędy ziemskie typowo litewskie takie jak – horodniczy, mostowniczy, klucznik (zwany później wielko-rządca wołyńskim).

Do kompetencji kluczników należał zarząd grodem oraz dochodami starostwa, zwłaszcza zbieranie daniny miodowej oraz jurysdykcja nad ludnością żydowską Łucka, co potwierdzają liczne przekazy źródłowe z czasów przed Unią Lubelską. Klucznikostwo łuckie było bogato uposażone wieloma wsiami i przynosiło znaczne dochody. Tytułatura urzędu klucznika łuckiego zanikła od 1680 roku, a sam urząd został na trwałe połączony ze starostwem łuckim.

Do najstarszych urzędów ziemskich wołyńskich należy też marszałkostwo ziemi wołyńskiej. Do kompetencji marszałków należało prowadzenie razem ze starostą łuckim i namiestnikiem włodzimierskim wojska na wyprawę wojenną, zbieranie razem ze starostą, namiestnikiem, klucznikiem i koniuszym główszczyzny za zabite sługi kniaziewskie, pańskie i ziemiańskie, udział w radzie wielkksiążęcej. Marszałek sprawował też sądy o charakterze apelacyjnym w stosunku do sądów zamkowych. Uposażeniem marszałków były dochody z myta na wielkim moście w Łucku oraz połowa dochodów z kar sądowych starościńskich. Aż do początków XVI wieku urząd marszałka ziemi wołyńskiej był nieformalnie związany ze starostwem łuckim. Wśród historyków zajmujących się tym zagadnieniem panują



rozbieżne opinie na temat miejsca urzędu marszałka w hierarchii urzędniczej Wołynia [7]. Jedni widzieli w nim najwyższego urzędnika tej ziemi, inni dopatrywali się tylko urzędu wojskowego ustępującego w dodatku starszeństwem starostom łuckim. W „Porządku pisania listów do panów rad, urzędników i całej szlachty” z 1551 roku marszałek zajmuje miejsce pierwsze wśród urzędników wołyńskich, przed starostami łuckim, włodzimierskim i krzemienieckim. W 1522 roku gdy marszałkiem został Andrzej Aleksandrowicz Sanguszko, urząd ten związał się do końca swojego istnienia ze starostwem włodzimierskim. Ciekawostką jest fakt, że urząd marszałka ziemi wołyńskiej przez pięćdziesiąt osiem lat sprawował Konstanty Wasyl Ostrogski wojewoda kijowski i starosta włodzimierski, po którego śmierci przestano obsadzać ten urząd w wyniku pokrywania się jego kompetencji z kom-

potencjami urzędu wojewody wołyńskiego.

Urząd chorążego sięgał swymi korzeniami XV wieku. Chorąży pełnił funkcje wojskowe, administracyjno-podatkowe, sądownicze i publiczne, reprezentując miejscową szlachtę na sejmach. Początkowo na terenie Wołynia funkcjonowało dwóch chorążych (zgodnie z pierwotnym podziałem Wołynia na dwie ziemie: łucką i włodzimierską) – łucki od 1466 roku oraz włodzimierski od 1489 roku.

W pierwszej ćwierci XVI wieku, doszło do wzmocnienia pozycji chorążego łuckiego poprzez rozszerzenie jego uprawnień na cały Wołyń. Chorążych łuckich zaczęto wówczas tytułować chorążymi wołyńskimi (od 1523 roku) przy równoczesnym zaniku urzędu chorążego włodzimierskiego.

Pod wpływem przenikających na teren Wielkiego Księstwa Litewskiego polskich wzorów ustrojowych miejscowa szlachta zaczęła domagać się zreformowania coraz bardziej archaicznego i niewydolnego systemu administracyjno-sądowniczego. W 1529 roku na mocy I Statutu Litewskiego wprowadzono instytucje sędziów asesorów, po dwóch na każdy powiat, wybieranych przez wojewodów, starostów bądź dzierżawców, z którymi mieli sędzić wszelkie sprawy. Przywilej bielski z 1 VII 1654 i II Statut Litewski ostatecznie ogłoszony w 1566 roku, dały prawne podstawy zmianom w sądownictwie, wprowadzając pod wpływem prawa polskiego wybieralne urzędy sędziego, podsędką i pisarza [8]. Dalsze reformy ustrojowe, wprowadzające nowy podział administracyjny w Wielkim Księstwie Litewskim (w oparciu o jednostki administracyjno-sądowo-wojskowe zwane powiatami) zadekretował sejm wileński 1565-1566 roku. Na terenie Wołynia powstały trzy nowe powiaty: łucki, włodzimierski i krzemieniecki. Dawne

sądy starościńskie (zamkowe) upodobniły się do polskich sądów grodzkich z ich kompetencjami w sprawach artykułów starościńskich, natomiast do załatwiania spraw cywilnych powołano sądy ziemskie w składzie: sędzia, podsędek i pisarz (sąd ziemski łucki rozpoczął działalność już 21 VI 1565 roku, podobnie jak sąd ziemski krzemieniecki w 1565 roku oraz prawdopodobnie sąd ziemski włodzimierski w tym samym roku). Nowy porządek prawny miał wejść w życie z dniem sw. Marcina (11 XI 1564 roku). Traciły wtedy prawną podstawę funkcjonowania dotychczasowe sądy. Jedynie sprawy rozpoczęte przed tym terminem miały być sądzone według dawnego prawa czyli I Statutu Litewskiego z 1529 roku. Historycy zajmujący się tym zagadnieniem zwracają uwagę na to, że w okresie przejściowym dochodziło do pomyłek w nomenklaturze i zażębienia się działalności starych i nowych instytucji, przez co występują utrudnienia w identyfikacji składów sędziowskich w materiałach źródłowych [9].

W 1566 roku powołano do życia województwo wołyńskie i ustanowiono dwa urzędy senatorskie – urząd wojewody wołyńskiego i kasztelana łuckiego zwanego wołyńskim. Obydwaj senatorowie wołyńscy zostali mianowani tego samego dnia tj. 12 IX 1566 roku.

W radzie wielkksiążęcej wojewoda i kasztelan wołyński zajęli odpowiednio siódme i szesnaste miejsce. Wspomnieć również należy w tym miejscu o mianowanych w tym samym roku wojskich trzech powiatów wołyńskich czyli łuckiego, krzemienieckiego i włodzimierskiego. Jak stwierdza w swoim opracowaniu Marian Wolski „*Na sejmie wileńskim zaplanowano jeszcze wprowadzenie na Wołyniu urzędów marszałków powiatowych, jednakże urzędy te po Unii Lubelskiej straciły racje bytu. Na tymże sejmie wileń-*

skim na prośbę szlachty wprowadzono w każdym powiecie Wielkiego Księstwa Litewskiego urzędy podkomorzego dla rozstrzygnięcia sporów granicznych. Wszystkie trzy urzędy podkomorskie na Wołyniu zostały obsadzone około marca 1566 roku. W II Statucie Litewskim znalazł się specjalny artykuł o podkomorzach i ich sądach. W hierarchii urzędów podkomorzy postępował za marszałkiem, a przed chorążym. Początkowo podkomorzach mianował sam król, dopiero w III Statucie Litewskim z 1588 roku pod wpływem prawa polskiego wybór kandydatów na ten urząd przynależało szlachcie. Niemniej na Wołyniu, włączonym do Korony w 1569 roku wyborcy kandydatów na sejmikach weszły w życie z tą datą” [10].

PRAWO I URZĘDY NA WOŁYNIU W „OKRESIE POLSKIM”

Unia Lubelska zawarta w 1569 roku przyniosła daleko idące implikacje w hierarchii urzędniczej na Wołyniu. W następnych latach przy mianowaniu kandydatów na nieobsadzone jeszcze urzędy powoływano się właśnie na akt Unii Lubelskiej. W akcie Unii zagwarantowano, że rozdawnictwo urzędów ziemskich i duchownych przypadać będzie obywatelom osiadłym w danej ziemi. W konstytucji sejmowej, wojewodzie wołyńskiemu przydano wysokie siedemnaste miejsce w senacie zaraz po wojewodzie ruskim, a przed podolskim. Kasztelan łucki (wołyński) znalazł się wśród kasztelanów większych na trzynastym miejscu. W wyniku rozciągnięcia na Wołyń prawa polskiego ustanowiono na tych ziemiach pozostałe urzędy [11]. Konstytucje sejmowe (zawarte w zbiorach pod nazwą „*Volumina Legum*”) ustanawiały specjalnym artykułem (3 III 1578 roku) urzędy podczaszego, stolnika, cześnika i podstolego w województwach podlaskim, kijowskim, wołyńskim i bra-

clawskim. Na Wołyniu wszystkie cztery nowo kreowane urzędy obsadzono do 1580 roku. W 1576 roku na prośbę posłów wołyńskich postanowiono, że wzorem prawa koronnego jedna osoba w jednej dzielnicy dwóch urzędów trzymać nie mogła.

W 1589 roku ustalono hierarchię urzędów w województwach braclawskim i wołyńskim kolejno na: podkomorzy, chorąży, sędzia, stolnik, podstoli, podczaszy, łowczy, podsędek, cześnik, miecznik, skarbnik i wojski. I tak dla przykładu pierwszy raz urząd miecznika obsadzono w 1590 roku, urząd łowczego wołyńskiego w 1599 roku, a urząd skarbnika wołyńskiego w 1606 roku, powołując się oczywiście na akt Unii Lubelskiej. Hierarchie urzędów w Koronie ustaliła konstytucja sejmowa z 1611 roku w następujący sposób: podkomorzy, starosta grodowy, chorąży, sędzia, stolnik, podczaszy, podsędek, podstoli, cześnik, łowczy, wojski (w 1635 roku dodano urząd skarbnika), pisarz, miecznik, wojski mniejszy. Ciekawe, że i tym razem nie uniknięto pewnych nieporozumień. Mianowicie, konstytucja sejmowa z 1613 roku stwierdzała, że „obywatele województwa wołyńskiego, urzędnicy ziemscy, mają swoje osobliwe prawa i zwyczaje, zasiadania swoich miejsc i ferowania z nich wot na sejmikach i zjazdach publicznych. Przeto pod konstytucję z 1611 roku podlegać nie mają, ale przy dawnym swoim porządku w prawie i zwyczaju pozostawać mają”. Sprawę hierarchii urzędów doprecyzowano dwiema konstytucjami sejmowymi z 1635 i 1638 roku, które przyjęły województwo wołyńskie, kijowskie i ziemia czernihowska. Ostatecznie, w 1647 roku na mocy „*Ordo officiorum województwa wołyńskiego na sejmikach i zjazdach*”, wprowadzono zmiany w hierarchii wołyńskiej, przywracając porządek urzędów dla województwa wo-

łyńskiego z 1611 roku. Tak ukształtowana hierarchia urzędnicza przetrwała do drugiej połowy XVIII wieku. W 1765 roku król wydał przywilej na wszelkie wakujące od wielu lat urzędy sądowe wołyńskie, a także rozbudował strukturę urzędów na Wołyniu poprzez uzupełnienie hierarchii wszystkich trzech powiatów województwa tj. łuckiego, krzemienieckiego i włodzimierskiego, do pełnego składu oraz utworzenie urzędów wojskiego większego i mniejszego wołyńskiego [12].

Kolejną przełomową datą w dziejach Wołynia okazał się 1791 rok. Konstytucja Sejmu Wielkiego z 2 XI 1791 roku dzieliła województwo wołyńskie już nie na trzy, ale na sześć powiatów. Były to kolejno powiaty: łucki, krzemieniecki, horyński i nadłucki, stanowiące właściwy Wołyń, oraz powiaty włodzimiersko-czernichowski i włodzimiersko-nowogródzki, będące namiastką utraconego województwa czernichowskiego. W czterech pierwszych powiatach miano wybierać posłów wołyńskich, natomiast w dwóch pozostałych tylko posłów czernichowskich. W całej Rzeczypospolitej dotychczasowe sądy ziemskie i grodzkie zostały zniesione, a ich urzędnicy pozbawieni swych funkcji.

Konstytucją z 10 I 1792 roku wprowadzono w całym kraju nowe sądy ziemskie, dla Wołynia w Łucku dla powiatu łuckiego, horyńskiego i włodzimiersko-nowogródzkiego, w Krzemieńcu dla powiatów krzemienieckiego i nadłuckiego oraz we Włodzimierzu dla powiatu włodzimiersko-czernichowskiego. Sądy ziemskie funkcjonowały na terenie Wołynia przez ok. pół roku, i zostały zniesione przez Konfederację Targowicką razem z innymi instytucjami wprowadzonymi przez Sejm Wielki. Targowica przywrócił również sądy grodzkie i ziemskie. Przez ponad rok na omawianym terenie sędziły również sądy konfederackie. Zmiany te doprowadziły do zamieszania z tytuła-

turą aparatu sędziowskiego uchwytną w źródłach historycznych dla lat 1792-1793. Obok sędziów i pisarzy ziemiańskich występują wtedy dawni urzędnicy sądów ziemskich [13]. W styczniu 1793 roku doszło do drugiego rozbioru Rzeczypospolitej, w wyniku którego wschodnia połowa terytorium Wołynia znalazła się we władaniu rosyjskim, wchodząc w skład tymczasowo utworzonego namiestnictwa izjasławskiego. Granica zaboru przecięła powiaty krzemieniecki i łucki pozostawiając po polskiej stronie stolice tych powiatów. Jedyne powiat włodzimierski nie uległ uszczupleniu. Sejm grodzieński z 1793 roku, zatwierdziwszy traktat rozbiorowy, zreorganizował strukturę administracyjną kraju. Dokonał kolejnego już podziału terytorium Wołynia na dwa województwa: Wołyńskie i Włodzimierskie. Nowe województwo włodzimierskie składało się z dotychczasowego powiatu włodzimierskiego i części zlikwidowanego województwa bełskiego z Dubienką wraz z okolicznymi parafiami, stanowiącej powiaty kowalski i dubieniecki. Województwo wołyńskie podzielono również na trzy powiaty: łucki, krzemieniecki i nowy powiat poleski. Odtąd w każdym województwie miały urzędować po dwa sądy ziemskie, dla województwa wołyńskiego w Łucku i Krzemieńcu, a dla województwa włodzimierskiego we Włodzimierzu i Kowlu. Na początku 1794 roku wprowadzono w nowo utworzonych powiatach hierarchie urzędniczą, ale pozbawioną urzędów sądowych. Po trzecim rozbiorze całość ziem historycznego Wołynia, z wyjątkiem części powiatu krzemienieckiego, która przypadła w pierwszym rozbiorze Austrii, weszła w skład Rosji, a dokładniej rzecz ujmując w skład dwóch jej guberni: wołyńskiej i podolskiej. Co ciekawe, sądy w dotychczasowym kształcie sędziły jeszcze sprawy do połowy 1796 roku. Dnia 20 VII 1796 roku uroczystie proklamowano

w Żytomierzu powstanie guberni wołyńskiej. Wówczas też zamknięto ostatecznie polskie sądy ziemskie, a na ich miejsce wprowadzono powiatowe sądy ziemskie, których ustrój oparty był o ukaz carski z 1775 roku.

PODSUMOWANIE

Hierarchia ważności zachodząca pomiędzy powiatami (a przez to również pomiędzy urzędnikami) wynikała z zaszczości historycznych. Pierwsze miejsce w tejże hierarchii na Wołyniu zajmował powiat łucki, po nim włodzimierski, a na końcu krzemieniecki. Uchwała sejmiku gospodarskiego w Łucku z 10 IX 1765 roku stwierdzała, że „*od ziemstwa łuckiego jako w porządku najpierwszego pisanie dekretów województwa wołyńskiego zaczynać się powinno, nie tylko wszelkiej słuszności prawa, ale i dawnym zwyczajem*”. Pewną regułą jaką można zaobserwować na obszarze Wołynia była wymiana urzędników z terenami Braclawszczyzny, Kijowszczyzny i Czernichowszczyzny, a sporadycznie tylko z Podolem i Rusią Czerwoną. Powodem takiego stanu rzeczy były silne związki własnościowe i rodzinne szlachty wołyńskiej z tymi województwami. W XVII w. proces ten pogłębił się na skutek odbywania na terenie Wołynia sejmików egzulanckich kijowskich, braclawskich i czernichowskich. Awanse w hierarchii wołyńskich urzędów sądowych były bardzo rzadkie i odbywały się wyłącznie w obrębie danego powiatu. Na urzędy sądowe wysuwano ludzi doświadczonych, cieszących się szacunkiem, uczciwych. O ile pisarzami zostawali przeważnie ludzie młodszy, to urząd sędziego wieńczył karierę publiczną. Znaczący należy w tym miejscu, że podobnie jak w wielu innych województwach i ziemiach Rzeczypospolitej sądy ziemskie na Wołyniu, zwłaszcza w XVII i XVIII w.,

nie funkcjonowały nieraz przez dziesięciolecia. W XVII w. sąd ziemski włodzimierski nie urzędował łącznie przez okres trzydziestu dwóch lat. Dopiero w 1765 roku dokonano, wraz z ustanowieniem pełnej hierarchii we wszystkich powiatach województwa, także i uzupełnienia istniejących wakansów. Spoistość hierarchii urzędniczej na Wołyniu, była wynikiem większej niż na Podolu, Kijowskim, Braclawskim, a nawet na Rusi Czerwonej, stabilności stosunków społecznych a zwłaszcza roli miejscowych książąt, porządkujących i podporządkowujących sobie lokalną scenę polityczną [14].

Informacji o urzędach i urzędnikach wołyńskich w okresie od XIV do XVIII wieku dostarczają źródła historyczne m.in. takie jak Metryka Litewska, zachowane do naszych czasów księgi zamkowe oraz księgi grodzkie (zaprowadzone od lat sześćdziesiątych XVI wieku), i księgi ziemskie. Na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego te dwie ostatnie kategorie ksiąg zaprowadzono dopiero w wyniku reform sądowych lat 1564-1566.

Księgi sądów grodzkich i ziemskich zachowane dla Wołynia przechowywane są obecnie w Centralnym Historycznym Archiwum Ukrainy w Kijowie (CDIAUK). Pomocne w poszukiwaniach dla osób zainteresowanych tą tematyką są również księgi Metryki Wołyńskiej (mikrofilmy w CDIAUK), materiały Trybunału Koronnego kadencji ruskiej we Lwowie (CDIAUL), czy też akta Wołyńskiej Deputacji Szlacheckiej w Żytomierzu (Państwowe Archiwum Żytomierskiej Oblaści – DAZO). Informacje o urzędnikach wołyńskich znajdują się również w Archiwum Sanguszków ze Sławuty, Archiwum Młynowskim Chodkiewiczów i Archiwum Podhoreckim, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Krakowie. Z wydawnictw źródłowych do-

tyczących zagadnienia urzędów i urzędników wołyńskich można wymienić w tym miejscu takie opracowania jak: „*Archiwum XX. Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie*”, t. I-VII, wyd. Z. L. Radziwiński, P. Skobielski, B. Gorczak, Lwów 1887-1910; J. Wolff, „*Senatorowie i dygnitarze Wielkiego Księstwa Litewskiego 1386-1795*”, Kraków 1885; „*Volumina Legum*”, wyd. J. Ohryzko i Z. Kaczmarczyk, t. I-X, St. Petersburg 1859; „*Urzednicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Spisy*”, red. A. Rachuba, t. I, Warszawa 2003-2004; „*Urzednicy dawnej Rzeczypospolitej XII-XVIII wieku. Spisy*”, red. A. Gąsiorowski, Wrocław-Kórnik 1985.

Jacek Drozd

Przypisy:

[1] Zygmunt Gloger, „*Geografia historyczna ziem dawnej Polski*”, Kraków 1903; Aleksander Jabłonowski, „*Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*”, t. VIII: „*Ziemie ruskie. Wołyń i Podole*”, [w:] „*Źródła dziejowe*”, t. XIX, Warszawa 1889; Oskar Halecki, „*Geografia polityczna ziem ruskich Polski i Litwy 1340-1569*”, w: „*Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego*”, s. 5-24, t.10, Warszawa 1917.

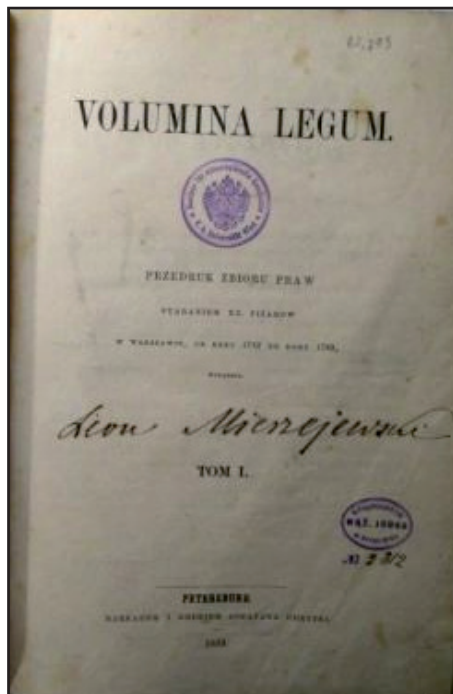
[2] Henryk Paszkiewicz, „*Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*”, Kraków 2002.

[3] Aleksander Jabłonowski, „*Rewizya zamków ziemi wołyńskiej w połowie XVI wieku. Ziemia wołyńska w połowie XVI wieku*”, w: „*Źródła dziejowe*”, t. VI, Warszawa 1877.

[4] „*Urzednicy Wołyńscy XIV-XVIII wieku. Spisy*”, opracował Marian Wolski, s. 10-11, Kórnik 2007.

[5] Stanisław Kutrzeba, „*Historia ustroju Polski*”, t. II, Litwa, Lwów 1914.

[6] Zygmunt Luba Radziwiński, „*Słowo o namiestnikach rusko-litewskich i*



marszałkach wołyńskiej ziemi”, Kraków 1885.

[7] Zygmunt Luba Radziwiński, „*Marszałkowie wołyńskiej ziemi przed unia lubelską i ich spadkobiercy marszałkowie szlachty wołyńskiej w dobie porzobiorowej*”, Lwów 1916.

[8] „*Urzednicy Wołyńscy XIV-XVIII wieku*”, s. 16-17.

[9] Tamże, s. 17-19.

[10] Tamże, s. 20-21.

[11] Oskar Halecki, „*Przylączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny do Korony w roku 1569*”, Kraków 1915.

[12] „*Urzednicy Wołyńscy XIV-XVIII wieku*”, s. 21-22.

[13] Tamże, s. 23.

[14] Tamże, s. 25-29.



Написали до нас - Написали до нас

WSPOMNIENIE WYWÓZKI NA SYBIR 10 LUTEGO 1940 R. Z OSZCZOWA NA WOŁYNIU

*Pamięci ojca Bernarda Łukaszka
– córka Teresa Łukaszek*

Dlaczego ten nasz pies, Zagraj, stale wyje? Nigdy tak się nie zachowywał. Zwykle zwyczajnie ujadł, gdy pojawił się na podwórzu obcy człowiek. A teraz, od miesiąca, wskakuje na swą budę, zwraca się pyskiem ku wschodowi i przeraźliwie wyje. Czyżby miał jakieś przeczucie?!

Wiem, że zwierzęta domowe wcześniej niż ludzie wyczuwają burzę. Pisał o tym Adam Mickiewicz w Panu Tadeuszu. Ja też doświadczyłam, że psy niepokoją się przed burzą, choć nie ma jeszcze ani błyskawic, ani grzmotów. Nasz pies, Zagraj, wyczuł zagrażające nam nieszczęście ze Wschodu, jakim okazała się wywózka na Sybir w dniu 10 lutego 1940 roku.

Był wczesny, zimowy, mroźny i śnieżny poranek. Rodzice wstali pierwsi. Mama rozpałała ogień pod kuchnią, a Tata, widząc, że jesteśmy zasypani do ¾ wysokości drzwi wejściowych, zaczął odkopywać śnieg. Tadzio wziął narty i pojechał po coś do wioski. Wrócił za straszliwą wiadomością: – Wywożą osadników na Sybir! Cała osada Tekłówki (czyli część Oszczowa) jest już załadowana do specjalnego pociągu na stacji Zwiniacze. Niedługo przyjadą po nas. Dowiedział się o tym od spotkanego kolegi. I rzeczywiście tak się stało.

Do mieszkania weszło kilka osób na czele z majorem NKWD. Towarzyszylimu ukraińscy, uzbrojeni policjanci. Wszyscy zamarliśmy ze strachu. Najbardziej



dzieci, a wśród nich i ja. Miałam wtedy niespełna cztery lata, najmłodszy brat liczył półtora roku. Przykryliśmy się pierzyną powyżej uszu, bo zobaczyliśmy skierowane do nas lufy ukraińskich, policyjnych karabinów. Starsze nasze rodzeństwo: Fela i Marian, jeszcze nie wstali, bo byli chorzy.

Major odczytał dekret (ukaz) władzy radzieckiej, że cała ośmioosobowa rodzina ma być wywieziona na północ Rosji w okolice Archangielska (mówiło się krótko: „na Sybir”). W ciągu pół godziny mieliśmy przygotować się do dalekiej podróży. Dom, bydło, konia, wóz, świnki, drób – wszystko to miało pozostać na miejscu.

– Władzy radzieckiej nie możemy się sprzeciwić – powiedział ojciec – ale jak ten rozkaz wykonać?

– W czym rzecz? – Dzieci są chore.

Tymczasem ktoś z obstawy enkawudziści wyskoczył z radą: – W pierzynie zawiązać i ... – na sanie! Niech jadą.

– Nikt was o zdanie nie pyta. – Skarcił enkawudzista swojego pomocnika.

– A na co dzieci są chore? – pytał dalej major.



– Na tyfus. (Naprawdę przyszła ojcu do głowy taka odpowiedź). Wtem inny policjant z obstawy potwierdził: – Ja widziałem, jak wczoraj matka była u lekarza.

Powstał problem, bo dzieci z tyfusem mogą zarazić cały transport ludzi i majora też. A więc trzeba skontaktować się z półkownikiem – jego przełożonym. Zabrał ojca na rozmowę z nim, a nam kazał się ubierać i szykować do drogi.

Po jakimś czasie wszyscy wrócili. Werdykt był następujący: Tata pojedzie sam, a mama zostanie z dziećmi do następnego transportu. Tak też się stało. Jedna wywózka nas ominęła, nasz wyjazd miał nastąpić dopiero w czerwcu 1941 roku. Tymczasem Niemcy wypowiedzieli wojnę Rosji i w takich okolicznościach nie zostaliśmy wywiezieni.

Teraz opiszę dzieje ojca, który nas obronił przed wywózką, a sam cierpiał za nas wszystkich.

Punktem zbornym była stacja kolejowa w Zwiniaczach, pow. horochowski. W nieogrzanym, bydlęcym pociągu było pełno ludzi gotowych do wyjazdu. Ale przez trzy dni ciągle jeszcze dowożono nowe rodziny. Transport ruszył w stronę Kijowa i dalej przez Moskwę na północ aż do Solwyczegodska. Celem były nieprzebyte lasy – tajga syberyjska, sięgająca aż po jej europejską część.

Po odjeździe transportu nasz pies przy

budzie przestał wyć. Zadowolił się obecnością rodziny mimo braku ojca.

Podróż odbywała się w wagonach bydlęcych, bez okien. Przy zamkniętych drzwiach stał strażnik z bronią. Pierwszy postój był przewidziany w Szepełowie. Tam na stacji ludzie otrzymali „kipiatok” czyli wrzątek. Jeśli chodzi o posiłek, każdy coś miał ze sobą. W Moskwie dosiadło jeszcze trochę zesłańców, m. in. prawosławny duchowny. Ten przy sobie nie miał nic. Ojciec go poczęstował tym, czym miał. Pop był bardzo smutny. Wiedział, że czeka go śmierć głodowa na Wyspach Soto-wieckich.

W wagonach nie było przewidzianej żadnej toalety. Był tylko wycięty otwór na środku podłogi. W razie potrzeby kobiety ustawiały się wianuszkami, by stworzyć parawan wokół będącej w potrzebie.

Po drodze umarło niemowlę z zimna i braku mleka. Młoda matka, Włodarczykówna z Oszczowa, musiała się pogodzić z tym, że jej dziecko zostanie wyrzucone na zewnątrz pociągu – na mróz i śnieg. Nikt z obsługi się tym nie przejmował.

W Solwyczegodsku rozładowano część transportu – (druga część pojechała poza koło podbiegunowe). Mieszkańcy Oszczowa jechali dalej saniami około 40 km w głąb lasów, przeznaczonych do wyrębu, by tam rozdzielić się po kilka rodzin, tak, by nie było wielkiego skupiska ludzi. W lesie, trzeba było najpierw przygotować sobie materiał do budowy baraków i pobudować je w rozstawie około 4 km jeden od drugiego.

Obozowisko w lesie zostało nazwane „Siemirecznyj posiołek” co oznaczało – siedmiorzeczne osiedle. Ludzie mówili krótko: Siemoreczna. Stamtąd brało początek siedem rzek.

Tata miał ze sobą odpowiednie narzędzia, które bardzo mu się przydały. Budowano baraki drewniane o czterech izbach,

po jednej dla rodziny. Do każdej izby prowadziły osobne drzwi wejściowe, co do okien, nie wiem, jakie było rozwiązanie. Szpary między drewnianymi kłodami otulano mchem, by nie uciekało ciepło. Latem zbierano w lesie grzyby i jagody. Zimą trzeba było rąbać las. Ludzie pomagali sobie wzajemnie, mimo to umierali z głodu, bo kartki żywnościowe na chleb nie wystarczały.

W maju 1941 r. mój ojciec poważnie zachorował na tyfus. Przewieźli go do szpitala do Kotłasu. Tam lekarka wydała werdykt: Odwieźcie go do trupiarni, bo jest na pół przytomny. Ojciec zrozumiał, o co chodzi i przeżył szok.

Ratunkiem dla niego był inny pacjent, który przechodził obok z papierosem w zębach. Ojciec poprosił go (nie wiem w jaki sposób), by mu dał pociągnąć. Wtem lekarka wracała z obchodu i ku swemu zdumieniu krzyknęła: – „Miertwiec i kurit?!” (co znaczy: – Umarły i pali?!). Tu był przełom choroby. Tata z tyfusu wrócił do życia, a po jakimś czasie powrócił do obozu w Siemorecznej. Jechał pociągiem. Siedział w ostatnim wagonie. I całe szczęście, bo pociąg się wykoleił i spadł z nasypu. Ojcu nic się nie stało, doznał trochę wstrząsu.

Listy dochodziły do Oszczowa w pierwszym roku, ale paczek nie można było wysłać. Mama poprosiła ciotkę Nusię, która mieszkała na Podkarpaciu i ona wysłała ojcu garnek gliniany smalcu. To go uratowało. Dodawał sobie po trosze do zupy.

W połowie lipca 1941 r. gen. Sikorski zawarł umowę z ambasadorem radzieckim Majskim. Na mocy tej umowy gen. Władysław Anders zaczął organizować wojsko polskie w okolicach Kujbyszewa. Tam w pobliżu powstały punkty mobilizacyjne. Tata razem ze swym przyjacielem Zawadą ruszyli pieszo, by zaciągnąć się do wojska, mieli ze sobą po jednej główce kapu-

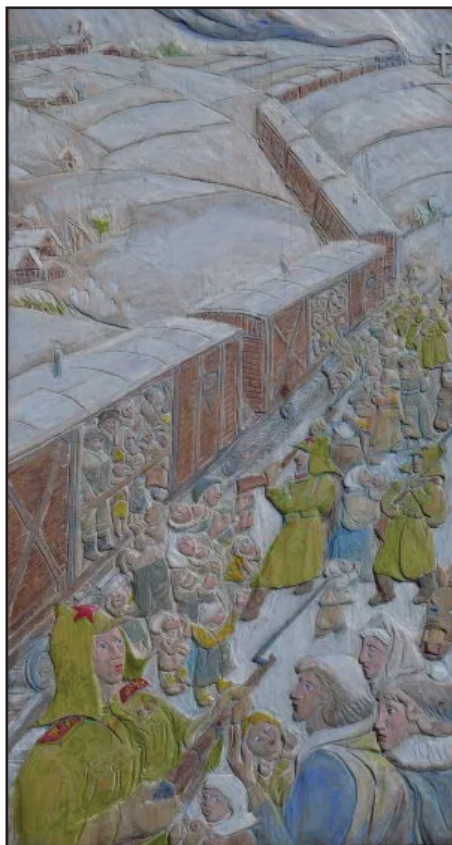
sty. Witaminy były na wagę złota. Przeszli 2000 km i dotarli do celu. Potem była Persja, Irak, Palestyna, Aleksandria i Włochy, gdzie przez Monte Cassino, Loretto, Ankonę i Bolonię zakończyli szlak bojowy.

Do domu tata wrócił jesienią 1946 roku.

Powiedział mi, że dobrze się stało, że rodzina pozostała w Oszczowie, bo nie przetrzymalibyśmy zesłania.

Teresa Łukaszek

Bydgoszcz, 10 lutego 2020 roku



Wywózka na Sybir Rys. Archiwum

Sripta manent - Pisma pozostają - Написане залишається

ZMYĆ PIĘTNO SOWIECKICH RZĄDÓW. LIST DO REDAKCJI „RZECZPOSPOLITEJ”

17 września 1939 roku Armia Czerwona zbrodniczo, naruszając wszystkie podpisane w poprzednich latach umowy o nieagresji, wtargnęła na ziemię suwerennej Polski. Rozpoczęła się systematyczne niszczenie polskiej państwowości, w którym to procederze brały udział wszystkie instytucje i organy władzy sowieckiej. Ku mojemu ubolewaniu w tych wstrząsających działaniach, łamiących ludzkie życiorysy i życie, brał również udział mój dziadek Izak Naumowicz Franc, etatowy pracownik operacyjny NKWD ZSRR.

Ja, jego wnuk, mieszkam na Ukrainie; mój kraj po dziś dzień nosi na sobie piętno sowieckich rządów, które rzeszom ludzi, w tym Polakom, przysporzyły ogromnych cierpień. Marzy mi się, by zmyć to piętno z mojego kraju, by znikł zeń na zawsze cień sowieckich rządów. Na razie jednak cień ten jest stale obecny; nie przemija, nie odchodzi w przeszłość. Wielu obywateli dawnego Związku Sowieckiego zbyt mało wie o przeszłości swojego kraju, zbyt często wspominają oni ZSRR jako oazę stabilizacji, pomyślności i spokoju. Tak, w latach 70. i 80. może rzeczywiście można było dojść do takiego przekonania, ale za jaką cenę kupiliśmy tę pomyślność? Nigdy nie potrafiłem traktować tamtych czasów z nostalgią, wiedząc, ile osób pozbawił życia moloch sowieckiego państwa. Niedawno zaś dowiedziałem się o przeszłości swojego dziadka...

Wierzę w Boga, należę do wiernych Cerkwi, wiem, że nie ma mowy o odpusz-

czeniu grzechów bez rzeczywistej przemiany: skruchy, zadośćuczynienia pokrzywdzonym i chęci poprawy. Mój dziadek nie jest już w stanie nic zmienić ani swojego losu, ani osób, którym złamał życie. Ja również nie jestem w stanie im pomóc, mogę jednak przeprosić – w imieniu własnym, a przede wszystkim dziadka Izaaka Franca, zastępcy dowódcy Zarządu Kontrwywiadu NKWD w oblasti drohobyckiej w latach 1940-1941. Proszę potomków obywateli II RP wszystkich narodowości, w wywózkach których brał udział mój dziadek: spróbujcie wybaczyć. Żyjemy w niedoskonałym świecie; ludzie niejednokrotnie krzywdzą innych, żywiąc przekonanie, że służą „większemu dobru” i usprawiedliwiają siebie tą wiarą. Niezależnie od czasu uświadamiają sobie, co uczynili, a jednak nie są w stanie wyrwać się z systemu, którego częścią stanowią, mimo głosu sumienia, czyli Boga odzywającego się w duszy. Niesie ich nurt, w który niegdyś wstąpili – z nieświadomości, z naiwności albo z nadziei na korzyści materialne – i z którego nie są już w stanie się wydobyć.

Nie wiem, co czuł mój dziadek, stykając się z obywatelami II RP, których „z czystym sumieniem” poddawał represjom – wiem natomiast, jak dramatyczne okazały się te represje dla ich ofiar. W latach 1940 – 1941 po ziemiach [wschodnich] II RP przetoczyły się cztery fale wysiedleń. Dziadek otrzymał oficjalne podziękowania od władz ZSRR za udział w pierw-

szej z nich, najbardziej masowej: deportacji osadników wojskowych i pracowników służby leśnej wraz z rodzinami 10 lutego 1940 roku, kiedy to walec represji zmiażdżył 140 tys. osób. Dziesiątki tysięcy mężczyzn, kobiet, starców i dzieci w ciągu niespełna doby zostały wysiedlone bez uprzedzenia i niemal bez bagażu do Kazachstanu, Archangielska, Nowosybirsk czy Omska i innych kierunkach. W 586 wydzielonych „specposiolkach” NKWD czekał ich głód, chłód, choroby i katorżnicza praca. Śmiertelność była w tej grupie znacznie wyższa niż u reszty ludności ZSRR. Nawet funkcjonariusze NKWD poruszeni byli warunkami, w jakich znaleźli się polscy deportowani. Wysiedlenie oznaczało również konfiskatę całego dorobku ich życia. W drodze do miejsc osiedlenia i na katorżde padali ofiarą szysterstw funkcjonariuszy. Wielu z nich zdobywało się jednak na sprzeciw, odruch buntu, żądało umożliwienia im powrotu, a nawet restytuowania państwa polskiego.

Przez blisko dwa lata, aż do chwili ataku Wehrmachtu, komunistyczne władze ZSRR bezwstydnie rabowały członków wszystkich warstw społecznych przedwojennej Polski pod pretekstem „redystrybucji majątku narodowego”. Ściagały wszystkich obywateli państwa, które skazano na likwidację, bez względu na ich orientację polityczną i religijną, [szczególnie zaś] wykształconych, zdolnych do samodzielnych ocen i do sprzeciwu wobec dyktatury. Aresztowano ich, rozbijano rodziny – na Ukrainie Zachodniej miało to miejsce aż do połowy 1941 roku – i rozstrzeliwano. Zabójstwa w Katyniu najwyraźniej stanowią jedynie wierzchołek koszarnej, przytłaczającej nas po dziś dzień góry lodowej.

Z pewnością wielu represjonowanych rzeczywiście nie było przychylnie nastawionych do ZSRR, szczególnie po „ciosie w plecy” zadany przez Moskwę 17 września 1939 roku. Nie wolno jednak za-

pomnieć, że nie byli oni przecież przeciwnikami ZSRR od urodzenia, byli obywatelami suwerennego państwa, którym wolno zachowywać sympatię lub nieprzychylność dla każdego kraju ościennego i nie jest to w żadnym razie przestępstwem. Władze komunistyczne zaliczyły ich jednak wszystkich do kategorii nieprzejednanych wrogów, oskarżając ich (formalnie lub nie zaprzatając sobie głowy zbędnymi formalnościami prawnymi!) o przygotowywanie aktów terrorystycznych i dywersyjnych, szkodnictwo lub działania szpiegowskie na rzecz nieistniejącej już Polski, Francji, Niemiec czy Rumunii – i zsyłając na katorżę. Według danych Stowarzyszenia „Memoriał” w latach 1940-1941 [służby ZSRR] deportowały około 400 000 osób, czyli ok. 3 proc. wszystkich obywateli II RP, którzy znaleźli się pod rządami ZSRR. Z obłasti drohobyckiej, w której służył mój dziadek, wysiedlono 18 tysięcy osób. Do chwili wybuchu wojny, w 20-letniej historii ZSRR jedyne bardziej intensywne represje miały miejsce w okresie kolektywizacji.

Jakim żalem przejmuję myśl, że musiało do tego dojść.

Proszę was o modlitwę o siłę pozwalającą przebaczyć tym, którzy sprawili tak wiele cierpienia wam i waszym bliskim.

Z wyrazami głębokiego szacunku dla obywateli demokratycznej Polski.

Maksym Bielousenko

Donieck, Ukraina

© Licencja na publikację

© © Wszystkie prawa zastrzeżone

Źródło: Maksym Bielousenko, „Zmyć piętno sowieckich rządów. List do redakcji «Rzeczpospolitej», „Rzeczpospolita” nr z 27 października 2009 r. //

<http://www.rp.pl/artukul/383632.html>

Redakcji „Rzeczpospolitej” dziękujemy za zgodę na przedruk. Redakcja „WzW”

Jubileusz „Wołania z Wołynia” - Ювілей „Волання з Волині”
TORUŃSKA WYSTAWA
 «WOŁANIE Z WOŁYNIA – 25-LECIE
 DZIAŁALNOŚCI WYDAWNICZEJ»



23 stycznia 2020 w Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu została otwarta wystawa „Wołanie z Wołynia – 25-lecie działalności wydawniczej”. Wpisała się w wydarzenia jubileuszowe: toruńską poprzedziła wystawa ostrogska „Sursum corda” zorganizowana przez Muzeum Książki i Drukarstwa w Ostrogu w listopadzie ubiegłego roku.

Pierwsza „wołyńsko-pomorska” wystawa w Bibliotece, w 2015, poświęcona była przyjaźni bł. ks. Władysława Bukowińskiego i prof. Karola Górskiego i prezentowała listy Błogosławionego do Pro-

fesora zachowane w archiwum Biblioteki. W 2018 Wydział Teologiczny UMK był współorganizatorem Dni Szelążkowych ku czci sługi Bożego bpa Adolfa Piotra Szelążka, którego grób znajduje się w kościele św. Jakuba w Toruniu.

Przybyłych gości powitał Dyrektor Biblioteki, dr Krzysztof Nierzwicki. Min. Krzysztofa Ardanowskiego reprezentował Dyrektor Biura Poselskiego, obecna była Kujawsko-Pomorski Wicekurator Oświaty Maria Mazurkiewicz. Obecni byli profesorowie UMK, niekiedy autorzy tekstów: prof. Wojciech Polak, dk prof. Waldemar Rozynkowski, prof. Michał Traeger. Z Poznania przyjechał prof. Wojciech Szajdak. Przybyły Siostry Tereźjanki i Elżbietanki, toruńscy czytelnicy WzW i inne osoby, w liczbie ponad stu. Wyjątkowym gościem był ks. Redaktor i twórca Ośrodka „Wołanie z Wołynia” Witold Józef Kowalów.

W informatorze toruńskim poświęconym wydarzeniom kulturalnym napisano: „Swoją wielotematyczną działalnością wydawniczą «Wołanie z Wołynia» przyczynia się do przypomnienia – i ocalenia – bogatej spuścizny dziejowej diecezji łuckiej, ziemi ostrogskiej, dokumentuje współczesne życie Kościoła katolickiego a także inicjuje działania o charakterze społeczno-religijnym i kulturalnym skierowane do obu zamieszkujących tę ziemię społeczności. Wystawa prezentuje tę rozległą tematykę książek i działania pozawydawnicze Ośrodka”. Obok książek wydanych w

Bibliotece Wołanie z Wołynia i numerów dwumiesięcznika, pokazano rękopisy: zapiski z dziennika i z niewydanej książki ks. Kowalowa z 1999 „*Moja droga do Ukrainy*”, zdjęcia i fragmenty wywiadów.

Pisząc więcej o tej wystawie narażam się na zarzut niewłaściwości („*niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu*”), ze strony – a może i wobec ks. Redaktora. Kościelny i społeczny wymiar wydawnictwa skłania mnie do naruszenia tej zasady. Czytelnicy znają osobę ks. Redaktora. Świadkowie trudu podjętego razem z ks. Proboszczem nad odbudową swoich parafii i zrujnowanych kościołów. Stawali się bohaterami artykułów, a czasem i autorami, dzisiaj stali się bohaterami wystawy. „*Duszpasterstwo drukowanego słowa*” – napisał ks. prof. Józef Marecki w „*Adresie na jubileusz Wołania z Wołynia*”. Odbywało się ono nie tylko wśród książek! Najbardziej zniszczony wśród kościołów powierzonych ostrogskiemu Proboszczowi, w Klewaniu, był wielkości prawie kolegiaty ołyckiej, jak opowiada Marek Koprowski w prezentowanym zbiorze reportaży i podróży po Wołyniu „*Między Bugiem a Styrem*” z 2008. Zdjęcia przedstawiają m. in. odnowiony (jeszcze nie do końca) kościół w Ostrogu, siedzibę starej redakcji przy Kardaszewicza 1, odbudowaną kaplicę Matki Bożej Niepokalanie Poczętej przy kościele, kryjącą szczątki bpa Franciszka Komornickiego i dzwonicę, obydwie wysadzone w powietrze w 1960 lub 1961, kiedy to kościół ostrogski zamieniono na szkołę sportową. Wspomina ks. Redaktor w jednym z wywiadów, że w odbudowie dopomogli miejscowi krajoznawcy i pracownicy Akademii Ostrogskiej, wskazując miejsce zachowania archiwalnych planów architektonicznych. Pośród tego cementu i cegieł, i „*zrujnowanych duchowo ludzkich serc*”,

powstawało czasopismo, potem Biblioteka, w której przybywało kolejnych numerów tomów, począwszy od „*Chresnej Dorohy*” z 1997 po ukraińsku „m. in. dla dzieci, młodzieży, chorych i do śpiewania”, aż do ostatniego, 145, Marii Dębowskiej portretu „*Księdza Kazimierza Tytuśa Chaszczyńskiego, proboszcza parafii w Kodni*”.

Przewodnikiem po wystawie uczyniono ks. Redaktora: jego wspomnienia, wywiady i zapiski komentują działy biograficzne i tematyczne: „*Liceum im. Oswalda Balzera w Zakopanem*”, „*Wyższe Seminarium Duchowne Archidiecezji Krakowskiej*”, „*Świadek i uczestnik odradzania się struktur Kościoła Katolickiego Archidiecezji Lwowskiej*”, „*Ostróg w Bibliotece «Wołania z Wołynia»*”, „*Dzisiaj*”, „*Poezja w Bibliotece «Wołania z Wołynia»*”, „*Święci i męczennicy, sylwetki kapłanów*”, „*Motywy toruńskie w Bibliotece «Wołania z Wołynia»*”, „*Upamiętnianie zwykłych mieszkańców, wywiady, portrety*”, „*Motywy grekokatolickie i prawosławne*”, „*Historia, kultura i zabytki Wołynia, Podola i Polesia w Bibliotece «Wołania z Wołynia»*”, „*Wołyń w literaturze i sztuce*”. Warto może tu przywołać najdawniejsze z prezentowanych zapisków biograficznych. To notatki z dziennika ucznia zakopiańskiego liceum im. Oswalda Balzera, z zapisem rodzącego się powołania kapłańskiego (od razu „*w dwóch językach*”): „*Boże pomóż mi zostać Twoim wiernym sługą. Pomóż mi zostać Twoim robotnikiem. (,Robotników mało, a żniwo wielkie)*”. *Господи помози мне. Я хочу стать священником, ксёндзом*”. To jednocześnie motywy pierwszych szkolnych fascynacji wielką spuścizną wielonarodowej Rzeczypospolitej, najpierw literacką. Tu zapisane zostało wielkie marzenie o pracy na Wschodzie, wzorem ks. Władysława Bukowińskiego. W dziale „*semi-*

naryjnym” – wgląd w rozwój powołania kapłańskiego i powołania misyjnego. Tak np. słowa z zapisków: „21 października 1986, wtorek. Dziś obchodzimy wspomnienie błogosławionego Jakuba Strzebię, arcybiskupa halicko-lwowskiego. Znowu zaś ten tydzień jest tygodniem misyjnym. W naszej seminaryjnej kaplicy jest obraz MB Nieustającej Pomocy przywieziony w 1945 roku ze Lwowa. Rektorem naszej uczelni – PAT-u – jest bp Marian Jaworski – arcybiskup lwowski. A więc miałem się o «co» dziś modlić... Szto s etowo budiet – pożywiom – uwidim. Gospodi, pomiluj mienia”. Tu również pierwsze próby „wydawnicze”: powielaczowa okładka tomiku wierszy Sylwii Góry „Instytutu Pamięci im. ks. Michała S. Głowackiego” z 1987. Pierwsze wiersze.

O modlitwie zanoszonej w intencji pracy duszpasterskiej na Wschodzie czytamy na jednej z kart rękopisu niewydanej „Mojej drogi do Ukrainy” z 1999: „Innym, szczególnie miejscem w krakowskiej katedrze jest ołtarz Pana Jezusa Ukrzyżowanego z czarnym Krucyfiksem św. Jadwigi, Cudownym Krzyżem Wawelskim. Przed tym wizerunkiem umęczonego Chrystusa często modliła się św. Jadwiga Królowa. Po każdym nabożeństwie zawsze modliło się tutaj kilku kolegów z mojego roku i ja się modliłem. Modlitwę o kanonizację Królowej Jadwigi łączyłem z gorącą prośbą o wolność dla Litwy i innych krajów ujarzmionych przez imperium sowieckie. Wpatrując się w doczesne szczątki Królowej umieszczone w antepedium ołtarza prosiłem o łaskę udania się do pracy na Wschodzie. Prosiłem wówczas jeszcze błogosławioną Jadwigę, by, jak kiedyś troszczyła się o studentów z Rusi i Litwy i opiekowała się zakonnikami obrządku wschodniego, ofiarowała i mi łaskę służby na Wschodzie”. Wiersz „Na polach Cecory” z 2014, wydrukowany w 2016 pod

pseudonimem jest z kolei przejmującym poetyckim świadectwem miłości i wierności trudnemu powołaniu spełniającemu się na dawnych Kresach Rzeczypospolitej.

Minutowa dokładność zapisków z towarzyszenia w duszpasterskich wyjazdach księżom Augustynowi Mednisowi, Marcyanowi Trofimiakowi, Ludwikowi Kamilewskiemu w małym włoskim kalendarzyku z 1991, czarno-białe zdjęcie z I Komunii świętej w Medenicach z 1990 – to ślady kleryckich pobytów w archidiecezji lwowskiej, czas przepełniony entuzjazmem i pragnieniem służby kapłańskiej w odnawianych diecezjach. To również wydarzenie pielgrzymki św. Jana Pawła II do konkatedry bł. Jakuba Strzebię w Lubaczowie w 1991, której młody kleryk był uczestnikiem. Papieża powitał wówczas abp Marian Jaworski, już jako Metropolita Lwowski. Papieskie słowa ks. Arcybiskup przypominał po latach we wstępie do książki Krzysztofa Prokopa „Arcybiskupi halicy i lwowscy obrządku łacińskiego”, 72 tomu Biblioteki, prezentowanego na wystawie. Papież, patrząc ku ziemiom, na których spotkały się dwie tradycje: bizantyjska i łacińska, i radując się z odnowienia diecezji kamienieckiej i żytomierskiej, powiedział: „Nie wiem, kiedy będzie mi dane odwiedzić Lwów i tamte ziemie, i tamten Kościół, ale wiem na pewno, że Wy drodzy bracia, z Waszym nowym arcybiskupem macie przed sobą ogromną pracę. Jednak jest to «źniwo wielkie i pracowników mało», ale radujmy się, że jest to żniwo, że nie wszystko dało się wykończyć do końca, że to wszystko na nowo kielkuje, rośnie, owocuje i czeka na tych pracowników żniwa. Niech Wam Pan Bóg błogosławi w tej całej pracy w prastarej Pańskiej winnicy, która się odnawia i którą trzeba na nowo uprawiać”. Papieskie spojrzenie wyznaczyło drogę kapłańskiej służby ks. Kowalowa. Również papie-

ską inspirację wydawniczej misji potwierdzają słowa ks. Redaktora z kilkakrotnie przytaczanego wywiadu z 2018: „*W dużej mierze idea powstania wydawnictwa i to, czym się ono zajmuje jest to odpowiedź na wezwanie papieża Jana Pawła II, które wypowiedział z okazji Jubileuszu 2000 roku, w którym wzywa najpierw do nowej ewangelizacji, a później aby zbierać, dokumentować świadectwa świadków wiary. Świadectwa męczeństwa, ale też świadectwa wyznawców. To właśnie wezwanie Papieża było dla mnie impulsem*”.

Dlatego wiele miejsca wśród produkcji wydawniczej i na naszej wystawie zajmują książki poświęcone świętym, wyniesionym i niewyniesionym na ołtarze, żyjącym niedawno. To św. Zygmunt Szczęsny Feliński, SB o. Ludwik Wrodarczyk OMI, SB bp. Adolf Piotr Szelażek, SB o. Serafin Kaszuba OFMCap. bp Jan Olszański, ks. Władysław Wanags, ks. Henryk Mosing i zwłaszcza bł. ks. Władysław Bukowiński. Książki, artykuły, widokówki. Wizerunki można uzupełnić o książki z dziejów diecezji, od reprintów ks. Feliksa Sznarbachowskiego, Stanisława Kardaszewicza, ks. Władysława Knapińskiego przez opracowania ks. Ludwika Królika, Pawła Grabczaka, Krzysztofa Rafała Prokopa, Inny Szostak, po najnowsze prace źródłowe i przyczynkarskie Marii Dębowskiej dotyczące okresu międzywojennego i okupacji niemieckiej. Trzeba tu dodać cenne wspomnienia – świadectwa, np. Wincentego Romanowskiego, o Remigiusza Kranca OFMCap., ks. Bolesława Żylińskiego. Te ostatnie, „*Wspomnienia z państwa antychrysta*”, zostały zebrane przez Marię Dębowską z odcinków drukowanych przed wojną w toruńskim „Słowie Pomorskim”; w ten sposób autor zabiegał o pieniądze na wybudowanie kościoła w Powursku, co ślubował Matce Bożej w celi śmierci. Ks. Kowalów

„*Szkicami z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy*” i artykułami zebranymi w zbiorze „*Sursum corda. W górę serca*” wpisał się w ten krąg przywracania pamięci i budowania wspólnoty religijnej i społecznej jednocześnie.

Poważna tkanka historyczna przeplata się z upamiętnianiem osób nieznanymi i skromnymi. To ważne „*zbieranie ułomków*” zapisane w reportażach, wywiadach, wspomnieniach (tu obok ks. Kowalowa, ważna obecność Marka Koprowskiego, autora wielu tekstów). Wpisuje się w ten nurt działalności wydawniczej prezentowany wykład na temat roli Babć w przekazywaniu wiary, wygłoszony na jednej z sesji Szkoły Katedralnej w Łucku, którą WzW objęła medialnym patronatem.

Praca ks. Redaktora inspiruje do naukowych poszukiwań środowisko ukraińskie (jest i inspiracja odwrotna), o czym świadczą dwa katalogi starodruków dawnej Rzeczypospolitej od XVI do XVIII wieku znajdujących się w ostrogskim Muzeum Książki i Drukarstwa i Wołyńskim Krajoznawczym Muzeum opracowane przez Swietlanę i Oleskandra Pozichowskich w 2005 i 2006. Zdjęcia gotyckich i renesansowych baszt zamkowych ostrogskich i cerkwi zamkowej Bohojawlenija towarzyszą książkom w języku ukraińskim, których wydano 22 tytuły; są to i prace autorów ukraińskich, i tłumaczenia z polskiego, np. ks. Jana Popiela, ks. Andrzeja Zwolińskiego czy ks. Edwarda Stanka. Kilka tytułów jest dwujęzycznych, m. in. piękne wydanie „*Tryptyku Rzymskiego*” św. Jana Pawła II z przekładem na język ukraiński pióra Swietłany Pyzy. Pokazano też dawniejsze numery WzW drukowane w obu językach. Zaleca się starannym wydaniem „*Księga Psalmów*” w tłumaczeniu na j. ukraiński ks. dr. Borysa Chilki, niegdyś ostrogskiego ministranta. Z kolei bliskość obrządku grekokato-

lickiego można odczytać ze zdjęcia wnętrza ostrońskiego kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny: kaplica po prawej stronie ołtarza to dom grekokatolickiej parafii, w głębi obrazu ikony, ruszniki, chorągwie.... Na pierwszym planie zdjęcia wpatrzona w ołtarz parafianka, pani Stanisława Przewłocka. „Kiedy mama uczyła mnie czytać i pisać po polsku, ojciec nauczył mnie ruskich bukw, cyrylicy. Jednak język ukraiński poznałem dopiero w Krakowie. Regularnie co niedzielę brałem udział w Mszy św. w obrządku bizantyjsko-ukraińskim w kaplicy św. Doroty przy Kościele Augustianów. Byłem diakonem w obu obrządkach”. Zauważenie, że Ostróg oddycha dwoma płucami może być chyba bliskie mieszkańcom Torunia, w którym żyły dwie narodowości i dwa wyznania, toczące ze sobą niekiedy słynne pokojowe debaty.

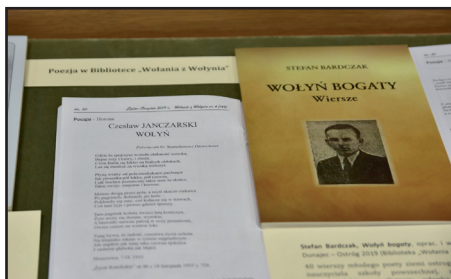
Wystawa prezentuje też liczne tytuły poetyckie i prozatorskie, dawne i dzisiejsze, artykuły i recenzje literackie i artystyczne. Dwumiesięcznik, nie wspominając o książkach, zachowuje tu łączność z przedwojennym łuckim „Życiem Katolickim” i wydawnictwem diecezjalnym, których jest kontynuatorem. Symbolem artystycznego odniesienia wydawnictwa mogłyby być rzeźby „Madonny z Dzieciątkiem” i „Chrystusa w grobie” Oskara Sosnowskiego będące własnością kościoła parafialnego w Ostrogu, zdeponowane od lat w Muzeum Zamkowym. Są tak piękne, że adekwatne wydaje się tylko porównanie z toruńską Piękną Madonną z katedry toruńskiej... również w niej nieobecna.

Ks. Zygmunt Chmielnicki redaktor naczelny wspomnianego tygodnika przypomniał raz zapisane w jednym z pism kijowskich w 1917 roku słowa, że przed kościołem należałoby z uszanowaniem zdejmować czapkę, bo przechował dla nas polskość. I zastanawia się, czy owemu

dziennikarzowi przyszedłoby do głowy napisać, że trzeba tę czapkę zdejmować, bo tam jest Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Pisze: „Byłem i jestem przekonany, że gdyby jakimś cudem się prze-dostało, to nawet wierzący czytelnicy nie mogliby wyjść z podziwu, skąd w piśmie świeckim znalazło się takie pobożne, choć z ich punktu widzenia przecie zupełnie logiczne zdanie”. Nowenny, Drogi krzyżowe, różańce (z biskupem Szelażkiem), dokumenty Kościoła i listy pasterskie – to wszystko wyraża ów najważniejszy, porządkujący wszystkie tematy rys kościelny, zapis wiary. „Wołanie z Wołynia”, to nie tylko melodia, nie tylko dramatyczne skojarzenie z wołaniem na puszczy. To przede wszystkim z-wołanie, przywołanie, więc – ecclesia. I wytrwałość czynu. Dla Torunia, który właściwie od niedawna zaczął szerzej odkrywać obecność grobu Biskupa Łuckiego, uświadamiać istnienie grobów kapłanów łuckich, ducha bł. ks. Władysława Bukowińskiego – to cenne doświadczenie.

Wystawę przygotowały kustosz dr Marta Czyżak, emerytowana kustosz Kamila Maj i niżej podpisana. Potrwa do początku marca.

Maria Kalas



**Fragment wystawy: „Poezja w Bibliotece «Wołania z Wołynia»
Fot. Katolicki Toruń**

Dziedzictwo - Спадщина

PAMIĄTKA Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO NA WOŁYNIU [1]

Przed ponad trzydziestoma laty do-
stałem w prezencie od mojej krewnej pa-
miątkę z okresu powstania styczniowego.
Jest to cokół wykonany z kości i drewna
(wys. 61 mm, wymiary podstawy: 45 x 55
mm), na którym prawdopodobnie był osa-
dzony krzyż, także wykonany z kości [2].
Niestety, oryginalny krucyfiks nie zacho-
wał się, poza drobnym fragmentem scho-
wanym w postumencie. Nie wiemy, jaką
miał formę. Zachowana końcówka krzy-
ża jest okrągła, co nie oznacza, że ramio-
na miały taki kształt. Nie wiadomo też,
czy na ramionach była umieszczona po-
stać Chrystusa. Więcej można powiedzieć
o dolnej części dzieła – cokole. Składa się
on z ośmiu prostokątów wyrzeźbionych
z kości, spoczywających na drewnianej
podstawie. Wszystkie części złączone
czterema żelaznymi prętami przechodzą-
cymi wewnątrz konstrukcji, zaokrąglony-
mi na górze i zagiętymi od dołu na dre-
wnianej podstawie. Korozja metalowych
elementów zabarwiła w rdzawe plamy ko-
ściane płaszczyzny cokołu.

Od strony artystycznej dzieło to nie
jest specjalnie oryginalne i wybitne. Wi-
dzimy w nim odwołanie do dość typow-
ych dla XIX w., a szczególnie dla pierw-
szej połowy tego stulecia, form klasycy-
stycznych obecnych w sztuce sepulkralnej.
Naśladownictwo nie było w tym wy-
padku trudnym przedsięwzięciem, gdyż
na każdym większym cmentarzu na zie-
miach dawnej Rzeczypospolitej stały
tego typu pomniki w XIX w. Nie zaskaku-
je również tematyka płaskorzeźb, po-
krywających środkową część cokołu. Na



Widok rzeźby Adolfa Dunin-Borkow-
skiego od strony głównej



Widok rzeźby od tyłu

szerszym boku widzimy kielich z hostią – symbol Eucharystii i jednocześnie symbol Nowego Przymierza między Bogiem (Chrystusem) a ludem Bożym. Na węższych płaszczyznach ukazano inne sym-

bole związane z Chrystusem. Serce gorejące – symbolizujące miłość Chrystusa do ludzi, a także krzyż (symbol cierpienia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, jednocześnie symbol chrześcijaństwa), kotwicę (symbol wiary) i koronę cierniową (symbol męki Pańskiej). Symbolikę religijną możemy bez trudu odnieść do bieżącej sytuacji politycznej kraju. Cierpienie i zmartwychwstanie Chrystusa przypominało niewolę i przyszłe „*zmartwychwstanie*” Polski. O niezwykłych okolicznościach, jakie doprowadziły do powstania rzeźby, mówi inskrypcja umieszczona na czwartym boku cokołu: „*Z więz. Żyt: na d: 17. Lu. od Zię: Ad: d: 30. St: 64: r:*”.

Wielokrotnie podejmowałem próby rozczytania powyższego zapisu. Od początku oczywistą sprawą był związek przedmiotu i jego symbolika z okresem powstania styczniowego i więzieniem żytomierskim. Nie mogłem jednak zrozumieć dwóch skrótów: „*Zię.*” i „*Ad.*”, które odnosiłem do inicjałów autora pracy. Zdałem sobie sprawę, że nie musiały one skrywać konkretnych inicjałów poszukiwanego bohatera. Mogły być kryptonimem czy skrótem pseudonimu lub zdrobnienia od imienia, itd. Podobne wątpliwości budziły również daty zawarte w inskrypcji i ich nielogiczna kolejność: „*17 lu[ty]*” oraz „*30 st[ycznia 18]64*”. Kolejnym utrudnieniem w wyjaśnieniu zagadki było przekonanie, że przedmiot powinien mieć związek z rodziną Burczak-Abramowiczów z Ukrainy, przez którą była przechowywany do lat osiemdziesiątych XX w. w Nałęczowie. Tym bardziej, że niektórzy przedstawiciele rodziny Abramowiczów byli zaangażowani w powstanie i później represjonowani, czyli ten kierunek poszukiwań był w pełni uzasadniony.

Rozwiązanie pochodzenia rzeźby z żytomierskiego więzienia przyszło zu-

pełnie niespodziewanie dopiero kilka lat temu. Przeglądając kolejny już raz pamiętniki Łucji z Dunin-Borkowskiej Hornowskiej przechowywane w Bibliotece Narodowej w Warszawie, doszedłem do wniosku, że tajemnicza rzeźba idealnie pasuje do losów ojca autorki Adolfa Dunin-Borkowskiego. Wiemy z tej relacji potwierdzonej również przez inne źródła, że Borkowski pomagał powstańcom w 1863 r., Łucja Hornowska wspomina, iż w majątku Borkowskich w Wolicy Lachowieckiej (pow. starokonstantynowski w guberni wołyńskiej): „Zjawiali się coraz częściej późnym wieczorem, nieznanymi jacyś goście, z którymi ojciec rozmawiał długo i poufnie. Zdarzyło mi się kiedyś posłyszeć, że to są wysłańcy rządu narodowego, zobaczyłam któregoś dnia jak moja matka wyjęła z szuflady z klejnotami turkusową broszę z perłami i łańcuch z różnokolorowych kamieni oprawnych w złoto, których później nigdy więcej nie widziałam w domu, widziałam też nieraz jak Adolfinka [Rothariusz, kuzynka autorki – przyp. T.E.] z Franią szyły cichaczem amarantowe chorągiewki i skubały kawalki białego płótna na szarpie, a jednego wieczora spostrzegłam, jak jacyś ludzie w szarych świtkach zanieśli coś ciężkiego do lamusa, zwanego magazynem, a Zygmus Rothariusz [brat Adolfinki, kuzyn autorki – przyp. T.E.] [3] ubrany jak oni w długich butach, świecił im sam latarką, a potem w nocy wyjechał, żegnany przez wszystkich, jakby udawał się w daleką podróż” [4].

Mała Łucja była też świadkiem odwrotu w końcu maja 1863 r. oddziału powstańczego po zwycięskiej potyczce pod Salichą: „Wparli się bezładnie [do Wolicy Lachowieckiej], z dymiącymi jeszcze lancami, w kurzawie i posoce prowadzono luźne, zziąjane konie, wjechał wielki, zakryty furgon z czerwonym krzyżem,



Fragment z inskrypcją autora, zawierającą dedykację dla teściowej Kandyby Dunin-Borkowskiej

z którego wydobywały się jęki. Wołano o wodę, oplukiwano w niej zakrwawione szable, schylano się po dawany posilek, pakowano w torby chleby i mięsiwo, wychylano jednym tchem spragnionych ust, chłodzące napoje. Mimo zakazu wparłam się ze szklanką zimnego mleka aż pod konia [...] i bez trwogi, choć cała drżąca, wyciągałam ręce do gorę podając napój. Pochylił się ku mnie z konia chłopak piękny, jasnooki z twarzą szerniałą od dymu i biorąc z uśmiechem szklankę z rąk moich, przytknął usta do moich palców i powiedział: »Jestem Miaskowski [5], jutro może żyć nie będę, dziękuję ci panienko«, a z moich oczu trysnęły łzy gorące, zerwałam z szyi medalik i dałam mu go, uśmiechnął się smętnie, schował medalik za brunatną świtkę, a zwróciwszy konia, zawołał wzruszony: »Żyje Polska!« i popędził za innymi, znikającymi już za bramą na hasło rozkazu »odwrót«...» [6].

Powstańcy zostawili w Wolicy swoich rannych towarzyszy: osiemnastoletniego Stanisława Żółkiewskiego, który następnego dnia zmarł, oraz rotmistrza Mazewskiego [7]. Ten ostatni po trudnej operacji wyjmowania kuli, wytrwale pielęgnowany przez rodzinę Borkowskich, ostatecznie wrócił do zdrowia i został przetrzucony do Galicji. Aktywność Borkowskiego podczas krótkiej kampanii 1863 r. na Wołyniu nie mogła ująć uwagi władz carskich. Jesienią tego roku został aresztowany w Wolicy i uwięziony w Żytomierzu. Mała Łucja podczas Bożego Narodzenia 1863 r. miała możliwość wejścia na teren więzienia i zobaczenia z daleka swojego ojca i stryja (Mieczysława Borkowskiego, również oskarżonego za pomoc dla powstania): *„Byliśmy już czas jakiś w Żytomierzu nie mogąc otrzymać mimo wielu starań pozwolenia widzenia się z ojcem. Nawet w dzień wigilii nie dopuszczali rodzin do więźniów – wolno tylko było posłać im kolację. Więc wigilijną wieczerzę przyrządziliśmy dla ojca. [...] przysłała do nas pani Latour, znajoma z którą często bywały różne narady, gdyż ona była bardzo czynnie opiekowała się więźniami i zaproponowała, żebym poszła z nią razem do więzienia, dokąd właśnie niesie wigilię dla swoich synów. [...] Znalazłyśmy się znowu na podwórzu. Tam nagle pociągnęła mnie pani Latour za rękę i w milczeniu wskazała rząd okien znajdujących się wysoko w górze. W oknach tych tłoczyły się głowy jedna nad drugą, odbijając jak ciemne sylwetki na tle oświetlonego korytarza. Wśród tych głów...o! Nieopisane wrażenie! Radość nagła, a zarazem żalność ściskająca serce. Wszak to stryj Mieczysław, a obok niego, ten drugi, tak zmieniony z siwiejącą brodą – to ojciec!”* [8]

Mieczysław Borkowski został po kilku miesiącach zwolniony z więzienia, a Adolfa po długim dochodzeniu, w try-

bie administracyjnym skazano na pięć lat zesłania do Pawłowska w guberni woroneńskiej, ale w 1869 r. pozwolono mu zamieszkać w Warszawie. Jednocześnie na podstawie ukazu z 1865 r. został zmuszony do sprzedaży Wolicy Lachowieckiej.

Podczas kilkumiesięcznego pobytu w więzieniu wyrzeźbił pamiątkowy krucyfiks. Znajdając autora dzieła i okoliczności jego powstania, możemy zrozumieć całą treść inskrypcji umieszczonej na nim: *„Z więzienia] Żyt[omiarskiego] na d[zień] 17. Lu[tego] od Zię[cia] Ad[olfa] d[nia] 30. St[ycznia] [18]64: r.”*

Oczywiście czytelnik znający genealogię Borkowskich [9] może domyślać się komu Adolf mógł dedykować swoją pracę – rodzicom żony, czyli Kalikstowi i Kandybie z Bentkowskich Dunin-Borkowskim, właścicielom Klimaszówki (pow. płoskirowski w guberni podolskiej), ale również wiemy, że teść Adolfa, Kalikst już od dekady nie żył, czyli krzyżyk musiał być prezentem tylko dla teściowej, a data „17 lutego” była pamiątką dnia ślubu (w 1845 r.) Adolfa i Sabiny Borkowskich i jednocześnie dnia urodzin Sabiny. Zatem krzyż miał przypominać podwójną rocznicę związaną z córką i zięciem. Niestety, Łucja nic nie pisze w swoich pamiętnikach o dziele swojego ojca.

Dalsze losy pamiętki z 1864 r. są trudne do prześledzenia, możemy je rekonstruować wyłącznie opierając się na pewnych analogiach z historią innych przedmiotów, które zachowały się z Wolicy Lachowieckiej i Klimaszówki [10]. Po śmierci Kandyby Borkowskiej (zm. 14 V 1878 r. w Klimaszówce) część jej zbiorów przeszło w ręce jej córek i wnuczki Łucji. Ta ostatnia 10 II 1872 r. została żoną Józefa Hornowskiego, właściciela Łochowa (pow. węgrowski). Miesiąc wcześniej 5 I 1872 r. zmarł Adolf Borkowski w Ło-

chowcie u Hornowskich, podczas przygotowań do ślubu córki. Krzyżyk Adolfa Borkowskiego po śmierci Łucji w 1921 r. otrzymała jej córka Maria Hornowska (1875-1944), pedagog, działaczka oświatowa i bibliotekarka.

Maria Hornowska zginęła podczas powstania warszawskiego, a jej zbiory zgromadzone w Nałęczowie w willi „Zabawka” uległy rozproszeniu. Częścią spuścizny Borkowskich i Hornowskich zajęła się po wojnie Maria Burczak-Abramowiczówna z Nałęczowa i od niej właśnie piszący te słowa otrzymał ów tajemniczy przedmiot. Jego historia może być przykładem, jak ważną rzeczą przy rekonstrukcji losów zabytków są źródła pisane i tradycja ustna. Bez tych ostatnich nie udałooby się odnaleźć autora dzieła ani do końca odczytać zamieszczonej na nim inskrypcji.

Tadeusz Epsztein

Fot. Autora

Przypisy:

[1] – Artykuł ten ukazał się po raz pierwszy w „Spotkaniach z Zabytkami”, nr 1-2/styczeń-luty 2014, s. 39-41.

[2] – Obecnie na miejscu zaginionego krzyża kościanego został osadzony współczesny, metalowy krzyż zawierający symbolikę związaną z życiem św. Benedykta.

[3] – Adolfinka i Zygmunt Rothariuszowie, dzieci Konstantego i Brygidy z Borkowskich, siostry Adolfa, ojca autorki. Frania (Franciszka) Skalmirowska, córka Atanazego i Teresy z Borkowskich, drugiej siostry Adolfa.

[4] – Łucja z Dunin-Borkowskich Hornowska, „Wspomnienia”, Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. 10423 II, cz. I, s. 89-90.

[5] – Józef lub Antoni Miaskowski, obaj byli oficerami 2 Pułku Jazdy Wołyń-

skiej, zob. Radosław Stróżyk, „2 Pułk Jazdy Wołyńskiej w powstaniu styczniowym 1863-1864”, „Przegląd Historyczno-Wojсковy” 2015, nr 16 (67)/3 (253), s. 45.

[6] – Ł. z Dunin-Borkowskich Hornowska, op. cit., s. 94-95.

[7] – August Mazewski, dowódca 2 dywizjonu (szwadronu) 2 Pułku Jazdy Wołyńskiej, zob. Radosław Stróżyk, op. cit., s. 45, 52-53, 58.

[8] – Ł. z Dunin-Borkowskich Hornowska, op. cit., s. 109-111.

[9] – Zob. J. Dunin-Borkowski, „Borkowscy Duninowie herbu Łabędź, Gałzka podolska”, [w:] „Złota księga szlachty polskiej”, t. 25, Poznań 1903, s. 9-11.

[10] – Piszę o tym szerzej w artykule: T. Epsztein, „Biblioteka Kaliksta Dunin-Borkowskiego z Klimaszówki na Podolu”, [w:] „Dwór polski. Zjawisko historyczne i kulturowe”, Kielce 2002, s. 403-420; korzystałem również z relacji Teresy Madeyskiej i Marii Burczak-Abramowiczównej.



Modlitwa - Молитва

MODLITWA O POWOŁANIA

(Św. Jan Paweł II)

Panie Jezu, który powołujesz tego kogo zechcesz, wezwij wielu z nas do pracy dla Ciebie, do pracy z Tobą. Ty, który swoim słowem oświeciłeś tych, których powołałeś, oświeć nas darem wiary w Ciebie. Ty, który wsparłeś powołanych w trudnościach, pomóż przewyciężyć nasze trudności młodzieży współczesnej.

A jeśli powołujesz kogoś z nas, aby poświęcić go w całości dla siebie, niech od samego początku Twoja miłość rozpali to powołanie i pozwole mu wzrastać i wytrwać aż do końca. I niech się tak stanie. Amen.

МОЛИТВА ПРО ПОКЛИКАННЯ

(Св. Йоан Павло II)

Господи Ісусе, який кличеш тих, кого сам забажаєш, поклич багатьох з нас до праці для Тебе, до праці з Тобою. Ти, який своїм словом просвітив покликаних Тобою, осяй нас даром віри в Тебе. Ти, який підтримував покликаних у труднощах, допоможи подолати труднощі сучасній молоді.

А, якщо Ти кличеш когось із нас, щоб повністю присвятити себе Тобі, нехай від самого початку Твоя любов розпалює це покликання і дозволить йому розвиватися і бути вірним аж до кінця. Нехай так буде. Амінь.